Nr. 1. Niedziela, 1 Stycznia 1928. Rok 118.

GAZETA LWOWSKA

Wychodzi codziennie o godzinie 3 po południu z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedyńczy kosztuje 20 gr.
Biura Redakcji i Administracji ulica Karmelicka l. 2 (Gmach Województwa). — Listy należy frankować.
Reklamacje otwarte wolne od opłaty.
Telefon Redakcji 21—18. — Administracji 21—17.
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 11-tej do 12-tej.

Prenumerata

miejscowa		zamiejscowa:	
miesięcznie bez dostawy	4·80	miesięcznie z przesyłką pocztową	5·30
miesięcznie z dostawą do domu	5·30		

Za granicą 7·00 Zł.

Ceny ogłoszeń: Za wiersz 1-szpaltowy milimetrowy (szer. 35 m/m.) ogłoszenia zwykłe za tekstem 15 gr., za wiersz 1-szpaltowy milimetrowy (szer. 70 m/m.) nadesłane i nekrologi 40 gr., drobne ogłoszenia za słowo 10 gr., drobne ogłoszenia kupno i sprzedaż za słowo 15 gr. Cała strona ogłoszeniowa 400 Zł.
Ogłoszenia zamiejscowe 30% droższe.
P. K. O. 141.690.

Witaj, Roku Nowy!

Incipit! Na progu naszym staje młodociany pielgrzym, rycerz ze spuszczoną przyłbicą, iż nawet oczu jego nie widać. I nie widać, co w nich płonie: radosne słońce pogody, czy też groźny ogień piorunów. Przybysz jest dla nas zagadką. Rozwiązać jej nikt nie zdoła. Tem bardziej z mężnem sercem, wiarą w siebie i otuchą wyjść należy naprzeciw tajemniczego wędrowca. Mężne bowiem serce nie ulęknie się, jeśli wystawione będzie na próbę; wiara w siebie zdwoi siły; otucha najpewniej ukaże drogę do zwycięstwa.

Lecz najszlachetniejszy nawet zapał, najbardziej niezłomna pewność siebie niedają jeszcze rękojmi zwycięstwa. W pomoc im przyjść musi rozum, oparty na doświadczeniu, celowo ustalający miarę wysiłków i nadający im odpowiedni kierunek.

On też przedewszystkiem ująć winien ster naszych zamysłów, gdy stojąc na progu nowego roku, pragniemy zdać sobie sprawę, co w poczynającej się najbliższej przyszłości uczynić wypada i jakim to uczynić mamy sposobem. Tu żadne spekulacje filozoficzne nie doprowadzą do celu; najkunsztowniej zbudowane przez teorję wnioski mogą w zetknięciu z praktyką życiową zachwiać się i runąć. Tu doświadczenie powinno wejść na katedrę w roli profesora.

Wszakże rok temu stawaliśmy tak samo przed zamkniętą księgą, mającą się zwolna karta po karcie odsłaniać naszym oczom. Dziś znamy ją już od deski do deski — co zaś zapisały w niej losy, ma dla nas, — mieć przynajmniej powinno — wartość dokumentu naukowego. I będzie to z niewątpliwym pożytkiem, jeśli zużytkujemy owe nauki. Bez zwykłych zaś utyskiwań i wypominań pomyśleć nam wolno, o kończącym się właśnie, krótkim etapie, jakim w pochodzie narodu, nawet jednostki, jest każdy rok minony. Bo ów rok, rozstający się obecnie ze światem, — rok 1927 — nam przyniósł wiele, wiele dobrego, więcej nawet, aniżeli wymagałoby zrównoważenie stron ujemnych. W dziedzinie zarówno wewnętrznej, jak zagranicznej polityki, nowa Polska nigdy jeszcze nie stanęła dotąd tak pewną stopą, jak w r. 1927. Konsolidacja stosunków poczyniła ogromne postępy: w społeczeństwie coraz głębiej zapuszcza korzenie zmysł państwowy; idea Rządu, który pod przewodnictwem Marszałka Piłsudskiego objął władzę, by odchwaścić grunt polityczny, pozyskała sobie szerokie masy narodu; w miejsce powszechnego przygnębienia weszła ufność, że Polska wykrzesze z siebie dość sił i woli, by zapewnić sobie świetną przyszłość. Ogół odetchnął, jakby ciężka zmora usunęła mu się z piersi: zmora rozpanoszonej doktrynerji i korupcji, wysysającej, nito wampir, żywotne siły narodu. Dzięki owej ewolucji, w stosunkach i nastroju ogólnym, pozyskaliśmy zaufanie zagranicy. Widomym tego znakiem, była sympatja i uznanie, z jakiem odnoszono się do przedstawicieli Polski na ostatniej sesji Ligi Narodów,— i była nim także wielka pożyczka stabilizacyjna, udzielona Polsce przez tak ostrożną finansjerę amerykańską.

Czyż łaskawości losów mamy do zawdzięczenia wszystkie zdobycze, które Polsce przyniósł rok 1927? Z dumą słuszną wolno nam powiedzieć, że są one własnem naszem dziełem. Rok ubiegły był dla nas szczęśliwym, ponieważ Naród zaufał kierownikom nawy państwowej, ponieważ Naród zrozumiał i z całą skwapliwością, z całą energją poparł ich intencje; ponieważ Naród nie dał się uwieść fałszywym prorokom, nasyłanym przez wrogów naszego Państwa i tym, którzy imię Polski mają na ustach a interes partji lub nawet osobisty — w sercu.

To wszystko uprzytomnić sobie należy u wstępu do nowego roku. Przeprowadzony bowiem rachunek sumienia daje jasną wskazówkę, jak stawiać kroki należy na terenie dni nadciągających. Im silniej zaakcentujemy moralne motywy, które dopomogły Polsce do osiągnięcia tylu sukcesów, im więcej zapału i energji włożymy w dalsze popieranie haseł, jak się już okazało, zbawiennych, — tem pewniej rok nowy utrwali osiągnięte przez poprzednika zdobycze i przymnoży nowych.

Budowanie potęgi państwowej wśród nieprzyjaznych stosunków, to praca mozolna i długa; nie odrazu też stworzyć można dobrobyt tam, gdzie tyle uczyniono poprzednio, by go nie było. Ale na doświadczeniu oparci, mężnie poczynając sobie z trudnościami, głusi na wołania demagogji a powolni hasłom istotnie patrjotycznym — bez obawy oczekiwać możemy, co nam rok nowy przyniesie. Przyniesie bowiem to, co wywalczymy sobie silną wolą, pracą, zapałem i rozumem politycznym.

Obyż jak najwięcej szczęścia udało się przez nie w nowym roku pozyskać dla Ojczyzny!

Pod znakiem zawieszenia broni.

Polityka zagraniczna światowa i polska w r. 1927.

Rok jeden jest małym skrawkiem drogi, na której przyszłość staje się teraźniejszością i przelewa się do rezerwoaru przeszłości. Rok można przyrównać do jednej fotografji filmowej, nieskończenie drobnego ułamku rozgrywającego się dziejowego kinodramatu. I dlatego w przeglądzie wypadków z dziedziny polityki zagranicznej w ubiegłym roku zaznaczyć można tylko tendencje, stawiać horoskopy i dawać oceny prowizoryczne tak, jak na to szczupły stosunkowo materjał pozwala.

Rok 1927 można nazwać pod wielu względami okresem zawieszenia broni w szeregu konfliktów, które niepokoiły świat, a przedewszystkiem Europę. Ogniskiem tych konfliktów były i są siły aktywne, niezadowolone z układu powojennych stosunków i dążące do ich zrewidowania. Mamy tu na myśli przedewszystkiem Rosję, Niemcy a wreszcie Włochy, zdając sobie sprawę zresztą z rozmaitości motywów tego niezadowolenia i tej dążności ekspanzywnej i z odmienności używanych w każdym z tych wypadków metod. Dążenie do zmiany układu stosunków społecznych na świecie, na drodze rewolucji światowej, jest celem Rosji. Niemcy dążą do odzyskania dawnej swej przedwojennej potęgi. Włochy znów uważają, że są pokrzywdzone w podziale kolonji, czy mandatów kolonjalnych i że potrzeby ich i aspiracje zbyt mały mają teren, na którymby dały się zaspokoić. To są aktorzy toczącej się, to mocniej, to znów słabiej, przy pomocy presji gwałtownej, czy też łagodniejszej perswazji, ofenzywy politycznej przeciw obecnemu układowi sił i stosunków. Państwa, będące celem, czy też przedmiotem tej ofenzywy, zajmują pozycję obronną. I w ten sposób tłumaczą się trzy główne konflikty — czy też spory, jakie w niektórych wypadkach i momentach lepiej jest nazwać — a więc angielsko-sowiecki, francusko-włoski i niemiecko-francuski.

W roku ubiegłym przyszło zrazu do silnego naprężenia stosunków angielsko-sowieckich z powodu podrażnienia opinji angielskiej faktem, że propaganda bolszewicka była jednym z powodów przeciągania się tak dotkliwego dla Wielkiej Brytanji strejku węglowego. Tem się tłumaczy zerwanie przez Anglję stosunków dyplomatycznych z Rosją i rewizje w instytucjach handlowych sowieckich, działających na terenie Anglji. Nerwowi i skłonni do wysuwania pospiesznych wniosków obserwatorzy byli zdania, że długotrwały konflikt wyładuje się w formie krwawej rozgrywki. Tymczasem stało się przeci-

STAN. ESTREICHER.

Maciej Sartyni.

Kartka z dziejów „Gazety Lwowskiej".

I.

Ojciec mój zapisywał w latach swego pobytu we Lwowie (1856—1862) codziennie notatki o wypadkach dnia poprzedniego. Są one natury bardzo osobistej i nie były pisane z myślą o druku. Jednakże dużo tam także zapisek ogólniejszego interesu, zwłaszcza o stosunkach literackich i dziennikarskich ówczesnego Lwowa, o J. Dobrzańskim, Bielowskim, Wal. Łozińskim, Szajnosze, Przyłęckim, Małeckim, Zacharjasiewiczu, Ujejskim, M. Romanowskim. Na podstawie tych notatek — uzupełniając je kilku szczegółami, jakie nieraz od ojca mego słyszałem — próbuję przypomnieć poniżej sylwetę Sartyniego, jednego z najwybitniejszych redaktorów „Gazety Lwowskiej" w latach 1847 do 1862, który potrafił za rządów Zaleskiego i Gołuchowskiego uczynić (z gazety urzędowej!) organ budzący w germanizowanym Lwowie żywe poczucie narodowe i bronić praw polskości. Podziw dla Sartyniego, jako dla człowieka znacznej kultury umysłu i serca zachował mój ojciec do końca swego życia we wdzięcznej pamięci. A ponieważ rola, jaką odgrywał on w ówczesnym Lwowie (podobnie zresztą jak patrjotyczna rola „Gazety Lwowskiej" mimo znakomitej monografji „Stulecie G. Lw.") nie jest dzisiejszemu pokoleniu dostatecznie znana, pożądana będzie może rzeczą tę oryginalną postać jeszcze raz przypomnieć na łamach pisma, które tak wiele mu zawdzięcza.

W monografji wyżej wspomnianej („Stulecie") poświęcili Sartyniemu sporo miejsca Bruchnalski, Gubrynowicz i Fr. Jaworski, a ten ostatni spożytkował nawet częściowo wspomnienia mego ojca, użyczone mu w skróceniu z rękopisu. Piszę w skróceniu, bo nie znał on zapisków właściwych, lecz tylko wyciąg z nich, dokonany przez mego ojca w ostatnich miesiącach życia. Dlatego powracam jeszcze raz do tej postaci, dorzucając do niej pewne nowe szczegóły.

II.

Oryginalnem, nawet awanturniczem było życie Sartyniego — i oryginalnie urobił się jego charakter osobisty i literacki. O życiu jego poprzedzającem objęcie „Gazety Lwowskiej" znajduję w wspomnieniach ojca pod datą 5 maja 1862 następującą notatkę: „Powróciwszy z Krakowa do Lwowa odwiedziłem zaraz Sartyniego. Mówił mi, że tylko do końca maja redagować będzie „Gazetę Lwowską", potem udaje się do Gołuchowskiego na wieś. Wspomniałem o tem Leonowi Krajewskiemu, który mi rzekł, że Sartyni ma dom we Florencji, a tam jego ajent prowadzi dalej handel antykwarski staremi obrazami. Sartyni handel ten posiadał, zanim przybył do Lwowa".

Treść tej notatki staje się punktem wyjścia dla następującej rozmowy między moim ojcem a Sartynim, którą to rozmowę mój ojciec pod dniem 6 maja 1862 obszerniej streścił, zachowując w ten sposób wiadomość o tem pełnem przygód życiu: „Dzisiaj był Sartyni u mnie; przy okazji nadmieniłem mu, że wiem, iż ma zbiór obrazów we Florencji. Na to, jakby rażony, poczerwieniał i zdumiony, zapytał, skąd to wiem? Był pewny, iż nikt tutaj o tem nie wie, bo on nawet braciom swoim o tem nie mówił. Stąd wywiązała się rozmowa, a powoli wyciągnąłem zeń zeznania, z których okazuje się, że wiódł za młodu życie awanturnicze.

Urodził się w roku 1796. Rodzice, choć osiedli na Litwie oddali go na naukę do Lwowa. Tutaj miał kończyć Uniwersytet, ale logika nie szła mu ochotnie. Zwiedzały Lwów kompanje jeźdźców konnych i skoczków na linie Bacha i kogoś drugiego; nuż więc pobratał się on z niemi! Nauczył się łamanych sztuk na koniach i tańcował na linie, jak gimnastyk. Ta zażyłość trwała przez lat trzy. Było to czyste amatorstwo, bo nie jeździł z niemi. Zaniedbał atoli studja, a o egzaminach nie myślał. Ojciec widząc to, oświadczył, iż mu nic posyłać nie będzie. Sartyni rzucił przeto skoczków, fechmistrzów i tancerzy, a jął się studjów; zaś wolne godziny przesiadywał w kawiarni, gdzie dziś sklep Mildego. Nie miał atoli z czego żyć. Zdarzyło się, że na pensji u jakiegoś Jaszowskiego czy Jachowicza stał Dobrzański, syn obywatelski, któremu niesporo szła nauka. Ponieważ wiedziano, że Sartyni naukę lepiej pilnuje, więc mu ów Jaszowski czy Jachowicz zaproponował, aby Sartyni razem z jego pupilem uczył się. Sartyni, nie chcąc zrzec się kawiarnianego życia, zgodził się na to, ale pod warunkiem, że do domu będzie przychodził dopiero o ósmej wieczorem. Warunek przyjęto. O ósmej przychodził Sartyni. Do dziesiątej uczono się, potem szli spać. Rano otrzymywał Dobrzański kawę, a Sartyni nie, tak, że tylko zjadł jedną bułkę, przyniesioną Dobrzańskiemu. Obiadu ani kolacji nie dostawał, lecz przynajmniej miał gdzie spać.

Brat Sartyniego był plenipotentem u Uruskich, ale nie wydawał się on przed nim ze swego stanu. Tak nędznie żył Sartyni od 23 novembra do 19 czerwca 1815. W tym dniu pyta go właściciel pensji ów Jachowicz czy Jaszowski, czy odbiera za naukę pieniądze od Dobrzańskiego. Sartyni odrzekł, że o tem nie pomyślał. Na to Jachowicz rzekł, iż czytał list Dobrzańskiego, w którym tenże donosi ojcu, iż Sartyniemu płaci 30 zł. miesięcznie.

Obraziło to kłamstwo Sartyniego. Obrażony, nic nie mówiąc, nie pojawił się więcej u Dobrzańskiego. Nie miał jednak mieszkania i pieniędzy, więc nic nie jedząc i nie mieszkając, chodził we dnie na lekcje, a na noc siadywał na progu kościoła Dominikanów i zasypiał. Trwało to do 23 czerwca.

W tym dniu brat jego odszukał go i oświadczył, że skoro sam jedzie do Warszawy za interesami Uruskich, przeto proponuje mu, aby tymczasem mieszkał u niego. Sartyni zgodził się, zamieszkał, ale nie miał z czego się utrzymać. Nie jedząc dni kilka, osłabł tak, że już nie mógł chodzić i legł na łóżku.

W tym opłakanym stanie zastał go młody Radziejowski i zaproponował mu w imieniu matki, aby przychodził do nich i uczył jego i jego siostrę po francusku. Zgodził się na to Sartyni. Jakoż znalazły się siły, że wstał i dowlókł się do Radziejowskich popołudniu. Pani Radziejowska przyjęła go na wstępie kawą. Odtąd polepszył się los jego.

Po roku 1823, wyjechał do Rzymu z jakimś magnatem (zdaje mi się Sobańskim). Magnat ów, poróżniwszy się z Sartynim, zabrał się bez niego w drogę napowrót do Lwowa. Miał na sobie swój ubiór, miał też drugą koszulę do przewdziania, ale w kieszeni figę. Poszedł pieszo do Florencji i kazał sobie dać pokój. Dano mu wspaniały apartament z dywanami na pierwszem piętrze. Każe wołać gospodarza i oświadcza mu, że nie ma ani krajcara, ale za 2 tygodnie spodziewa się pieniędzy z Wiednia. Gospodarz odrzekł na to: „Siete padrone!" i czekał, zaopatrując go we wszystko obficie i nie troszcząc się o zapłatę. Po 15 dniach przyszły nie pamiętam skąd pieniądze, a Sartyni wówczas zażądał rachunku. Gospodarz polubiwszy go, policzył mu nader drobną sumę i nie chciał przyjąć więcej.

Z Włoch Sartyni pieszo puścił się do

wnie. Obie strony nie zrewidowały wprawdzie zajmowanego dotąd stanowiska, lecz starają się o to, by jaskrawemi słowami i gwałtownemi czynami nie naprężać sytuacji. Przeciwnie, wyczuwa się tendencje do pewnego załagodzenia form, które konflikt obecnie przybrał. I tak więc ze strony angielskich mężów stanu padają słowa o możliwości ponownego nawiązania stosunków z Rosją, o ile tylko Sowiety zaprzestaną rewolucyjnej propagandy poza swojemi granicami. Rosja komunistyczna znów poraz pierwszy pojawiła się na terenie genewskim, wzięła udział w międzynarodowych konferencjach gospodarczej i rozbrojeniowej, a przedstawiciele jej szukali kontaktu z reprezentantami Anglji. Powodem takiego przyciszenia tonu ze strony Rosji i wogóle zwolnienia tempa w prowadzeniu propagandy rewolucyjnej na świecie, jest wewnętrzna rozterka między przywódcami komunistycznymi w Rosji, która zakończyła się usunięciem nawet Trockiego i jego przyjaciół i zwycięstwem zwolenników polityki oportunistycznej, liczących się z koniecznościami ekonomicznemi, nad zwolennikami haseł i metod skrajnych. Anglja znów, podobnie jak wiele innych państw w Europie i poza nią, znajduje się w okresie przedwyborczym, sytacja jej ekonomiczna nie jest najlepsza, a rządząca dotąd partja konserwatywna, najbardziej agresywnie w stosunku do Rosji usposobiona, liczyć się musi z naporem bardziej pojednawczych liberałów i Partji Pracy.

W sporze włosko - francuskim, wywołanym przez tendencje faszystowskie do ekspanzji, głównie na północnych wybrzeżach Morza Śródziemnego i na półwyspie Bałkańskim, również po momentach dramatycznego napięcia, jak sprawą paktu włosko-albańskiego i podpisanie traktatu francusko-jugosłowiańskiego, nastąpił okres odprężenia. Znalazł on wyraz w pojednawczych przemówieniach Mussoliniego i Brianda i w złagodzeniu tonu, używanego w stosunku do siebie przez prasę w obu krajach. Układ, regulujący prawa obywateli włoskich we Francji i francuskich we Włoszech, stanowi wstęp do dalszych rokowań, z których jednem z najbardziej aktualnych, jest sprawa międzynarodowej strefy Tangeru, interesująca bardzo żywo Hiszpanję. A w takt do polepszenia się stosunków włosko - francuskich, refleks ich do pewnego stopnia, zatarg włosko - jugosłowiański, również mniej zaprząta opinję.

Niemcy po opróżnieniu Kolonji, po zniesieniu wojskowej kontroli międzysojuszniczej, dążyły do uzyskania dalszych koncesji, wynikających, ich zdaniem, z układów locarneńskich. Najważniejszą dla nich jest sprawa natychmiastowej ewakuacji reszty obszarów okupowanych, która na mocy traktatu pokojowego ma przypaść w r. 1932. Do ostatecznych kroków i decyzji w tej sprawie, nie przyszło, skonstatować jednak należy wzrastający kontakt między sferami politycznemi, gospodarczemi i kulturalnemi obu krajów. O tempie, które przybierze polityka porozumienia francusko-niemieckiego, zadecydują wybory do parlamentu niemieckiego i francuskiego, które mają się odbyć w roku przyszłym. Zwycięstwo lewicy po jednej i drugiej stronie mogłoby przyspieszyć rozwój pertraktacji.

Polityka zagraniczna Polski pozostawała w pełnej harmonji z tendencjami pokojowemi, zaznaczającemi się w polityce światowej, a równocześnie wykazała wybitną aktywność, dbającą o całokształt spraw światowych, lecz nie spuszczająca oka z troski o własne interesy. Pokojowe tendencje polityki polskiej zaznaczyły się w stosunku do Rosji, po zawarciu układu rosyjsko - litewskiego i po zamordowaniu posła sowieckiego w Warszawie, Wojkowa. Dzięki pojednawczemu, a równocześnie stanowczemu stanowisku Rządu polskiego, naprężenie minęło, a zawarcie paktu o nieagresji między obu państwami stanowi w dalszym ciągu przedmiot rokowań. Również w uregulowaniu stosunków z Niemcami, poczynione zostały znaczne postępy, z których najważniejszym, po zawarciu szeregu innych konwencji, jest regulowanie sprawy traktatu handlowego polsko-niemieckiego. Aktywność polskiej polityki zagranicznej, zaznaczyła się w Genewie, na ogólnem zebraniu Ligi Narodów, przez wysunięcie polskiej formuły o zapewnieniu pokoju światowego. Zniesienie stanu wojennego, podtrzymywanego przez Litwę w stosunku do Polski, stanowi również sukces Rządu polskiego, a chwilowe próby sabotażu pokojowego rozwoju stosunków, przedsiębrane przez będących u władzy polityków litewskich, państwu temu z pewnością nie przyniosą korzyści.

Z ziem i państw pozaeuropejskich, zwrócić należy uwagę na Stany Zjednoczone, w których rozpoczęła się walka o fotel prezydenta Republiki, i na Chiny, teren długotrwałej wojny domowej, której obecny okres zaznaczył się zerwaniem stosunków, do niedawna przyjaznych, między narodowo rewolucyjnym Kuo-Ming-Tangiem chińskim, a rządem sowieckim.

W. J.

Przemysł polski w roku 1927.

Dotychczas nie są znane ostateczne cyfry statystyczne za rok 1927, ale już ogłoszone częściowe cyfry pozwalają zorjentować się w prawdopodobnych wynikach i porównać w przybliżeniu stan i rozwój przemysłu polskiego w roku, który zakończyliśmy, z latami poprzedniemi.

Naturalnie porównywać możemy rok 1927 jedynie z ostatniemi latami t. j. 1925 i 1926. Poprzednie lata inflancji z chorobliwą konjunkturą w pewnych gałęziach przemysłu wskutek t. zw. premji eksportowej przy złym stanie waluty, a równocześnie równie nienaturalnych zastojów w innych gałęziach (n. p. ruch budowlany), nie mogą być wogóle porównywane z wchodzącą na normalne tory gospodarką państwową.

Bilans roku 1927 w porównaniu z rokiem 1925 wypada na całej linji korzystnie. Zarówno bilans handlowy jak i cyfry przewozu towarów polskiemi kolejami, cyfry produkcji we wszystkich niemal gałęziach, oraz stan zatrudnienia w przemyśle, wykazują znaczną poprawę w roku ubiegłym w porównaniu z rokiem 1925. W porównaniu z rokiem 1926 bilans nie wypada już tak bezwzględnie dodatnio. W niektórych gałęziach nastąpiło w roku ubiegłym pewne cofnięcie, naogół jednak dość nieznaczne. Pesymiści wskazują na cyfry roku 1926 i konstatują pogorszenie, podnosząc równocześnie, że rok 1925 był wyjątkowo niekorzystny pod względem gospodarczym i że cyfry tego roku nie mogą być brane pod rozwagę. Pesymizm ten jest błędny i właściwie opiera się prawie wyłącznie na cyfrach bilansu handlowego, który za pierwszych 10 miesięcy roku 1927 zamknęliśmy niedoborem około 200.000 zł. w złocie. Ktoby z tego chciał wyciągnąć wnioski o upadku przemysłu polskiego w roku ubiegłym, zapomina o wyjątkowej konjunkturze węglowej w roku 1926 wskutek strajku angielskiego. Wszak w czasie trwania strajku ogromna ilość głosów twierdziła, że zakończenie strajku będzie niechybną ruiną gospodarki polskiej. Wobec tych przewidywań nieznaczne pogorszenie bilansu w roku 1927 powinno raczej napełniać otuchą niż obawą.

Prędzej już zrozumieć można obawy tych, którzy wskazują na znaczną zniżkę zarówno naszego wywozu jak i przywozu podnosząc słusznie, że przy tym samym biernym saldzie wyższe cyfry zarówno przywozu jak i wywozu dowodziłyby intensywności naszego życia gospodarczego i że bez podwyższenia cyfr eksportowych żadne ograniczenia importu nie pomogą. Lecz i to rozumowanie nie liczy się z faktem, że przemysł nasz musi przejść obecnie okres reorganizacji i nastawienia na nowa kampanję produkcyjną wobec otwarcia sie dla Polski niedostępnych dotąd kredytów zagranicznych.

Elementarne prawa ekonomii nauczają nas, że dopływ kapitału musi w pierwszej chwili spowodować wzmożony popyt na towary i wzrost konsumcji, ale że ta konsumcja w przeważnej mierze inwestycyjna i produkcyjna opłaci się dopiero w dalszym okresie.

Dziecinne są więc biadania nad pogorszeniem bilansu. Dotychczasowy brak inwestycyj zmusza nasz przemysł do gospodarki nieracjonalnej i rabunkowej, ryzykującej dla chwilowego rezultatu kapitał zakładowy. Chwilowe osłabienie tempa produkcji w związku z inwestycjami, choćby przez cały jeszcze rok 1928, nie powinno budzić obaw. Zresztą, jeśli zechcemy porównać choćby tylko kilka pozycyj najważniejszych z cyfr statystycznych za rok 1926 i 1927, to zauważymy, że ani ruch na kolejach nie był przeciętnie mniejszy w tym roku niż w roku poprzednim, ani produkcja najważniejszych gałęzi przemysłu bynajmniej się nie zmniejszyła. Spadek wykazują jedynie niektóre działy przemysłu górniczego, co tłumaczy się przy węglu zakończeniem strajku w Anglji, a przy nafcie i pokrewnych produktach stałem i stopniowem zmniejszaniem się wydajności czynnych dzisiaj kopalń polskich. Natomiast przemysł metalowy, włókienniczy i spożywczy naogół albo utrzymał się na dotychczasowym poziomie albo nawet wykazuje pewien postęp. Widać to jasno ze stanu zatrudnienia, bo liczba zatrudnionych w przemyśle w roku 1927 blisko o 100.000 przewyższa odpowiednie cyfry z roku 1926. Odpowiada temu bezpośredni i oczywisty spadek bezrobocia.

Ostateczny bilans roku 1927 nie daje więc powodu do obaw, pozwala raczej spodziewać się, że bez poważniejszych trudności przemysł polski obecny przejściowy okres przetrzyma i, po reorganizacji, pójdzie drogą stałego pomyślnego rozwoju.

Polsko-niemieckie rokowania handlowe.

Zbliżona do ministra Stresemanna „Tägliche Rundschau" zaprzecza wiadomości „Voss. Ztg.", jakoby ze sprawozdania przewodniczącego delegacji niemieckiej do rokowań handlowych z Polską, dra Hermesa, wynikać miało, iż Rząd polski życzy sobie rozszerzenia dotychczasowej platformy rokowań w kierunku rozpoczęcia, prócz pertraktacji nad kwestjami poszczególnemi, również negocjacji nad traktatem definitywnym. Twierdzenie to — oświadcza dziennik — nie jest zgodne z faktycznym stanem rzeczy. Dotychczasowa podstawa rokowań z Polską nie zostanie rozszerzona, natomiast w dalszym ciągu kontynuowane będą w styczniu rokowania nad wysuniętemi na pierwszy plan poszczególnemi kwestjami.

Półurzędowa „Deutsche Diplomatisch-Politische Korrespondenz" zamieszcza artykuł, omawiający bilans rokowań handlowych niemieckich za rok ubiegły. Artykuł ten podkreśla, że celem, do którego zmierzają obecne rokowania polsko-niemieckie, nie jest definitywny traktat handlowy, lecz tymczasowa umowa częściowa, mająca na celu usunać główne zapory na drodze do nawiązania normalnych stosunków gospodarczych między Polską a Niemcami, oraz uregulowanie sprawy wywozu ważnych produktów z obu krajów. W rokowaniach tych jednak nie mają być roztrząsane we wszystkich szczegółach przedłużeniu negocjacji traktatowych na kwestje tarytowe, gdyż równałoby sie to daleką metę.

Polski. Zaszedł bez większych przygód do Tarnowa. Tam stanął w hotelu Krakowskim zrazu w izbie szynkowej. Zażądał jednak osobnej izby. Gospodyni zmierzyła okiem zapylonego i zbiedzonego podróżnika. Tym wzrokiem oceniła jego kieszeń i rzekła, że nie ma pokoju osobnego. Sartyni miał w kieszeni tylko 5 krajcarów i parę srebrnych centimów z wizerunkiem Napoleona. Kazał sobie dać piwa. Naprzeciw niego siedział ułan; gdy ten płacił gospodyni za wódkę, wyjął Sartyni centima i zapytał obecnych, czy znają taki pieniądz. Zadziwiła się gospodyni i pytała, skąd go ma. Odrzekł, iż z miejsca, gdzie Ojciec św. przebywa. Pytała, jak to daleko, — odrzekł, że już pół roku stamtąd idzie. Nuż go więc wybadywać o osobliwości obcych krajów. Tem tak się udobruchała, że dała mu kolację i stancję osobną, za co nie przyjęła zapłaty, tylko wzięła za piwo ostatnie jego 5 krajcarów.

Pobyt Sartyniego we Lwowie po powrocie z Włoch mniej mi znany. W tym czasie pisał Hüttnerowi do kalendarza: „Pielgrzym", a Szczepańskiemu gramatykę konkursową, która była podstawą późniejszego dzieła Sartyniego pt. „Worforschung". Jakiś czas kształcił się w Wilnie. Później urzędował Sartyni przy banku w Warszawie, pod Lubeckim; potem bił się w rewolucji 1831 r.; wreszcie dostał się w niewolę rosyjską, z której uciekł niesłychanie sprytnie, przeszedłszy poprzed frontem armji w czasie, gdy odbywał się jej przegląd.

Po r. 1831 znalazł się w Wiedniu — i to jako handlarz antyków. Ambasador rosyjski Tatiszczew, oglądał u niego 39 kamei i pytał o cenę sześciu z nich. Sartyni odrzekł, iż wszystkie razem kosztują go 300 złr., ale ceny pojedyńczo nie wie i nie sprzeda. Znów Tatiszczew wybrał z tych kamei kilka i zażądał ceny. Sartyni rzekł, iż sprzeda tylko wszystkie. Tatiszczew wybrał tylko jedną, będącą amuletem arabskim i zażądał ceny. Zniecierpliwiony Sartyni odrzekł, iż żąda za nią 300 reńskich, a resztę 38 odda za darmo. Rozzłościł się ambasador o tę odpowiedź i poskarżył się przed ks. Metternichową. Ta zawezwała Sartyniego i przywitała go uszczypliwem słówkiem, ale on odparł to tak zręcznie, że p. ministrową zakłopotał. Umiał ją jednak ująć sobie, iż wreszcie rzekła mu: „Chciej bywać u nas codziennie na śniadaniu o 10-tej rano". Odtąd bywał częstym gościem, lecz z tem nie wydawał się przed nikim i myślał, że o tem nikt w Wiedniu nie wie. Po kilku tygodniach radzi mu Metternichowa, aby dla niej to zrobił i sprzedał wybraną kamee Tatiszczewowi. Sartyni zgodził się, lecz pierwej chciał spytać o cenę nadwornego jubilera. Ten odrzekł, że dla ks. Metternichowej warta 2 dukaty. Zdziwił się Sartyni, jak on mógł wiedzieć o jego zażyłości z ks. Metternichową. Wkrótce przysłała mu Metternichowa za tę kamee 50 reńskich od Tatiszczewa.

W r. 1847 przybył Sartyni z Wiednia do Lwowa tymczasowo. Złapał go Stadion (gubernator) i uprosił aby wziął na kilka miesięcy redakcję „Gazety". Były to czasy, kiedy właśnie ustępował z redakcji Kamiński, a wraz z nim Krawczykiewicz, będący za czasów Kamińskiego faktycznym redaktorem. (Jakiś czas pracował w redakcji Lucjan Siemieński, ale ponieważ zamieścił w „Rozmaitościach" jakiś artykuł polityczny bez cenzury, przeto musiał ustąpić, a nawet uciekać z Galicji).

Sądził Sartyni, że obejmuje redakcję przejściowo, ale w r. 1848 wybuchły rozruchy, a wtedy nie chciał odejść, by nie sądzono, że się lęka.

W r. 1849 podał się do dymisji, gdyż Zaleski został gubernatorem (z Agen. Gołuchowskim, jako kierownikiem gubernatorstwa), ale zaprzyjaźniony z Sartynim Gołuchowski (którego Sartyni uwielbiał) — skłonił go aby pozostał. Istotnie — pozostał, ale z Zaleskim miał przez czas jego gubernatorstwa zły stosunek. Zaleski popierał „Polskę" Meciszewskiego a Meciszewski wypracował nawet „program" redagowania „Gazety Lwowskiej", zakomunikowany Sartyniemu. Program ten Sartyni odrzucił, gdyż traktowano w nim „Gazetę" tylko jako organ urzędowy, a nie literacki i naukowy. Za jego staraniem gazeta rządowa przestała być narzędziem i rozsadnikiem niemieckości w rękach Kratterów. Za jego też staraniem nadano jej polski kierunek. Obsadzał ją wyłącznie Polakami; pracowali w niej kolejno: Dzierzkowski, Dobrzański, Szajnocha i Zacharjasiewicz. Ten odszedł 24 czerwca 1848 r. Sartyni zajął w redakcji Franc. Waligórskiego, Henryka Nowakowskiego, Szajnochę; wszak każden z nich to niegdyś skazaniec polityczny. Przygarniał chudych literatów, politycznie skompromitowanych jak np. Walerego Łozińskiego, a obchodził się z nimi z wytworną delikatnością, choć odbierał za to szyderstwo z jego słabości. Niepozornego urzędnika F. Wolańskiego zaciągnął do „Gazety", na to tylko, aby wydawał dokumenta napozór oschłe, nudne, nieprzydatne, ale mające za cel donieść, że chłop polski nie był uciskany za Rzeczpospolitej.

Namiestnik Gołuchowski bardzo go cenił. Sartyni bywał u niego codziennie i odbierał wskazówki co do prowadzenia dziennika. Na jego żądanie przeobrażono „Rozmaitości" na pismo względnie patrjotyczne z Szajnochą na czele. Gdy Gołuchowski przeniósł się do Wiednia, Sartyni znowu napisał do niego, że ustępuje z Redakcji; Gołuchowski odpisał, że życzy sobie, aby jeszcze pozostał. Dopiero, gdy Summer (kierownik w namiestnictwie) pragnął mu imponować, Sartyni w maju 1860 r. opuścił Redakcję i przeniósł się na wieś do brata, administratora dóbr Gołuchowskiego".

Wedle późniejszego dopisku mego ojca, umarł Sartyni w późnym wieku (w r. 1884).

III.

Zapiska powyższa, podająca o Sartynim dużo bliższych szczegółów, niż je podali dotychczasowi autorowie (Wurzbach, Zawadzki, Sobieszczański, Gubrynowicz, Jaworski) nie ma pretensji, aby wyczerpała temat. Pozostawia na boku całą kwestję jego erudycji (filolog, estetyk, psycholog, historyk) dość mętnej, ale bardzo rozległej, nabytej przez samokształcenie, której świadectwem są jego rozprawy polskie, niemieckie i francuskie. Pozostawia na boku jego teozofję, jaką wyznawał, a którą niewątpliwie przyniósł ze sobą z Wilna, gdzie wówczas kwitnął Swendenborgianizm i mistycyzm. (O tej stronie życia Sartyniego, wyśmiewanej wówczas w kołach literackich Lwowa, dużo opowiadał mój ojciec). A wreszcie pozostawia na boku stosunek Sartyniego do sprawy narodowej. Nie był wobec niej obojętny, ale podzielał poglądy Gołuchowskiego: krzepić polskość, odgermanizować Galicję, zaniechać ruchawek. Później nazwano to programem pracy organicznej, do której istotnie — pod naciskiem Gołuchowskiego — „Gazeta" nieustannie wzywa za jego redaktorstwa. Artykuły tej treści zapewne on sam pisał.

W każdym razie był to jeden z zasłużonych pracowników. Po upadku Gołuchowskiego, za czasów Schmerlinga, niemiecka biurokracja (Summer) usunęła go z redaktorstwa z całym pośpiechem.

Przykra nauczka.

„Deutsche Allgemeine Zeitung" stwierdza, że cała niemal prasa Prus Wschodnich zajęła bardzo ostre stanowisko wobec artykułu organu Niemców kowieńskich „Litauische Rundschau" o wspólnem niebezpieczeństwie, zagrażającem rzekomo Litwie i Prusom Wschodnim ze strony Polski.

Dzienniki Prus Wschodnich a szczególnie królewieckie, zarzucają „Litauische Rundschau", że przecenia ona bardzo znaczenie Litwy. Prusy Wschodnie uważają, że dziś przyszłość Litwy zależna jest bardziej od wielkich mocarstw i od Niemiec, niż od samej Litwy. Organ Niemców kowieńskich lepiejby uczynił, gdyby zamiast nakłaniać Rzeszę niemiecką do ustępstw na rzecz Litwy, starał się raczej przekonać Litwę o wartości, jaką posiadają dla niej Niemcy, czego Litwa widać nie rozumie, skoro prześladuje żywioł niemiecki w Kłajpedzie.

Prusy Wschodnie i całe Niemcy rozumieją dobrze, jakie niebezpieczeństwo groziłoby im w razie zniszczenia niepodległości Litwy przez Polskę i zadaniem polityki niemieckiej będzie zawsze przeszkadzanie niebezpiecznym zapędom w stosunku do Litwy. Jednakże stanowisko Niemców w polityce europejskiej jest już tak silne, iż mogą one zawsze same przeciwstawić się w tych sprawach Polsce, nie potrzebując oglądać się na przyjaźń litewską. Ostrzeżenie „Litauische Rundschau" pod adresem niemieckiej polityki zagranicznej, jest zatem całkowicie zbyteczne.

Początek zrobiony.

Porty i żegluga polska.

Rok ubiegły był decydującym dla naszych poczynań morskich. Z mgławicy planów, projektów, zapowiedzi wyłoniły się czyny — zrodziła istotna rzeczywistość.

Życie gospodarcze Polski, w miarę scalania się i kształtowania w nowych ramach państwowych z natury rzeczy kierowało się ku morzu, na ten wielki gościniec międzynarodowy. Bramą na morze był i jest Gdańsk — to też port ten począł rosnąć gwałtownie, bezporównania szybciej od innych. Ilustrację poglądową tego portu znajdujemy w ostatniej książce Min. Eugeniusza Kwiatkowskiego o postępie gospodarczym Polski. Według niej tonaż portowy od r. 1913 do 1926 wzrósł w Hamburgu o 20%, w Bremie o 43% w Kopenhadze o 10%, w Szczecinie 27%, a w Gdańsku o 270%! Dla roku 1927-go wzrost ten będzie znacznie większy.

To, co twierdzili według mniemania ogólnego tylko najzagorzalsi „optymiści" — jest faktem — Gdańsk już nam nie wystarcza. Polska potrzebuje drugiego portu Gdynia nie jest już postulatem na przyszłość, ale koniecznością na dziś. Brak tego portu to słaba strona naszego życia gospodarczego.

To też inwestycje w Gdyni potraktowane zostały zupełnie słusznie, jako nieodzowna konieczność państwowa i ruszyły naprzód szybko i stanowczo. Ukończono cały szereg nadbrzeży, wyczerpano basen śródlądowy, bagruje się kanał dla dalszych basenów, wybudowano magazyny. Nie będziemy wyliczali wszystkiego, co w porcie gdyńskim zrobiono — przekroczyłoby to ramy szczupłego artykułu. Dość powiedzieć, że Gdynia osiągnęła w tym roku zdolność przeładunkową 100.000 ton miesięcznie, że przez Gdynię eksportujemy już około 25% tej ilości węgla, która idzie przez Gdańsk.

Jeżeli przed kilku laty pesymiści twierdzili, że port gdyński będzie tworem sztucznym, będzie czemś obcem organizmowi polskiemu, czemś, co trzeba będzie dopiero przyszczepiać mu, to dziś obserwujemy zupełnie odwrotnie, jak błędne były założenia tych twierdzeń. W Gdyni dziś zarobkuje około 9000 ludzi, a z tego niespełna czwarta część przy samej budowie portu. Już dziś staje się miasto siedliskiem wielkich przedsiębiorstw transportowych i przemysłowych (łuszczarnie ryżu i inne). Ruch budowlany osiągnął tam rozmiary niewidziane gdzie indziej (w nowym sezonie rozpoczyna się budowę 600 przeszło domów). Nie tylko Rząd ale siły społeczne pracują tam z wytężonym pośpiechem, tworząc miasto — miasto wielkie, miasto, które niebawem stanie w rzędzie największych środowisk życia polskiego. I dziś nie tyle suma kredytów rządowych, co suma wysiłków, włożonych tam przez naród cały, mówi nam o wartości Gdyni dla Polski.

Jednocześnie z budową portu ruszyła i żegluga. „Wisła—Bałtyk", przedsiębiorstwo prywatne, transportujące węgiel z Tczewa na lichtugach ciągnionych przez holowniki, oraz przedsiębiorstwo państwowe „Żegluga Polska", prowadzące ruch pasażerski przybrzeżny, oraz transport zamorski, mają za sobą rok pracy, rok, w ciągu którego pokonały pierwotne deficyty, znalazły drogi i metody pracy. Zwłaszcza interesujące są doświadczenia przedsiębiorstwa „Żegluga Polska". Okręty jej pasażerskie, które zaczęły pracować od lipca br., przewiozły przeszło 70 tys. pasażerów, wypierając zupełnie z naszej zatoki statki obce. Rok przyszły, wobec powiększenia taboru, pozwoli jej obsłużyć znacznie większą ilość miejscowości nadbrzeżnych i zapewnić istotnie regularną komunikację dla wszystkich wsi odwiedzanych przez letników.

Ruch towarowy miał nierównie większe znaczenie. Brało w nim udział sześć okrętów pojemności ogólnej niespełna 20 tys. tonn. Oczywiście, że cyfra ta nie zaimponuje nikomu. Nie mniej dzięki pracy tego niewielkiego tonażu zdaliśmy sobie sprawę z wielu rzeczy, o których uprzednio nic w Polsce nie wiedziano. Próby „Żeglugi Polskiej" na Bałtyku doprowadziły do początków stałej linji polskiej z Gdyni aż do Rygi utrzymywanej obecnie przez „Tczew". One to otworzyły możność zorganizowania linji do Szwecji. — One to wreszcie umożliwiły dostęp naszego węgla na dalekie rynki południa, o których nie marzyliśmy nawet poprzednio.

Nie można przeceniać znaczenia 20 tys. tonn okrętowych dla życia gospodarczego kraju — nie wolno jednak nie doceniać doświadczeń, czynionych przez państwo dla całokształtu naszego życia morskiego. Laboratorjum „Polska Żegluga" w sposób decydujący wpłynęło i wpływa w dalszym ciągu na kształcenie dlań norm prawnych, przepisów równego rodzaju i polityki dumpingowej i subwencyjnej.

Stoimy dopiero u progu naszego życia morskiego. Pół zabudowana Gdynia — to początek — początku. Nie możemy ani na chwilę poddać się myśli, że Gdynia kiedykolwiek nas zadowolni. Musimy myśleć o porcie w Tczewie. Najzupełniej aktualnem zagadnieniem jest stworzenie portu rybackiego w jeziorze Żarnowieckiem. Po spuszczeniu pierwszych statków sześciu i dodaniu trzech następnych, pochodzących z darów Śląska (2 po 105 tys. tonn) i Łodzi (1), trzeba pomyśleć o stworzeniu stałych linji polsko-angielskiej, polsko-lewantyńskiej i polsko-brazylijskiej. Trzeba przystąpić do organizacji rybactwa morskiego — zapowiadanego już od wielu miesięcy. Trzeba zorganizować stocznię. Przed nami droga długa i daleka, której przeszliśmy cząstkę drobną zaledwie — ale zrobiliśmy to, co zawsze i dla wszystkich jest najtrudniejszem — początek. Dziś istnieje w Polsce odłam społeczeństwa, który z morza żyje, na morzu zdobywa dobrobyt — jest już zastęp nietylko pionierów myśli morskiej, ale ludzi zarobkujących w tej dziedzinie.

I to właśnie pozwala nam sądzić, że dalsze wysiłki będą i łatwiejsze i dadzą wyniki jeśli nie jakościowo, to ilościowo o wiele, o wiele znaczniejsze.

Nie znaczy to byśmy mogli pod tym względem zdać się na wolę losu. Społeczeństwo musi zdać sobie sprawę, że ta nowa dziedzina polskiego życia jest młoda, że potrzebuje opieki i to bacznej opieki. Wymaga czujności ze strony całego ogółu polskiego.

Warszawa. **Adam Uziembło.**

Ciekawe wynurzenia.

„N. Fr. Presse" otrzymała z Berlina od pewnej osobistości politycznej następujące informacje: Między Francją a Włochami do rokowań jeszcze nie doszło. Mają się one rozpocząć dopiero po przybyciu do Rzymu nowego ambasadora francuskiego.

Informator „N. Fr. Presse" oświadczył dalej, że wiadomość o zamierzonej rewizji planu Davesa nie jest uzasadniona. Ameryka nie myśli o rewizji, ani też o ogólnem uregulowaniu długów wojennych. Co dotyczy Rosji, to sytuacja tam nie jest wyjaśniona. Pewne oznaki wskazują na wstrząśnienia struktury wewnętrznej państwa sowieckiego. Dowodem tego jest, że Rosja obecnie, zdaje się, nie jest zdolna do akcji nazewnątrz. Tak np. na stracenie urzędników rosyjskiego konsulatu w Chinach, odpowiedziała tylko notami dyplomatycznemi.

Informator dziennika omówił następnie obszernie stosunki polsko-niemieckie, oświadczając, że doznały one w ostatnich czasach pocieszającej poprawy, co zawdzięczać należy Marszałkowi Piłsudskiemu i Ministrowi spraw zagranicznych, Zaleskiemu. Jak zaznaczyła owa osobistość, przy spotkaniu między Marszałkiem Piłsudskim, a ministrem Stresemannem w Genewie, nie poruszano wielkich zagadnień politycznych. W czasie śniadania, na którem Briand przedstawił obu mężów stanu, informował się Marszałek Piłsudski między innemi o kilku oficerów niemieckich, których poznał w czasie wojny światowej. Marszałek wspomniał także, bez żadnego rozgoryczenia o swoim pobycie w więzieniu magdeburskiem. Zdaniem informatora „N. Fr. Presse", pewnem obciążeniem stosunków polsko - niemieckich jest nadal kwestja litewska, choć rząd niemiecki bardzo mało sympatji żywi dla dyktatora litewskiego.

Gratulacje noworoczne naszych babek.

Epoka romantyczna, posiadająca swoisty wdzięk i krasę, inną zupełnie była pod wielu względami od czasów dzisiejszych. Innemi też były co do treści i formy, wykwintnej i wyszukanej często gratulacje noworoczne babek naszych. W książce „Gdy Alkar kochał Eminę", opowiedziałem o powabie i formie dawnych życzeń noworocznych w następujących słowach:

„O wdzięku i słodyczy wysoko rozwiniętego pożycia towarzyskiego świadczy arcymiła małostka, obrazeczek słany znajomym w dzień Nowego roku. Dziś po latach, nęcą nas te gratulacyjne obrazki swym powabem i krasą, zaciekawiają symbolika i inskrypcjami. Wielka ich rozmaitość. Obok skromniutkich bilecików, trafiają się powinszowania prawdziwie wytworne, którym za ozdobę służą nawet szlachetne kamienie.

„Powinszowanie noworoczne czy imieninowe, nie jest właściwie obrazkiem w dosłownem znaczeniu, ale raczej pracowitą

EDWIN JĘDRKIEWICZ.

Koniec Centaurów.

Kiedy Pejritoos, po raz dziesiąty już tego wieczora, zerwał się z ławy i, odsunąwszy niecierpliwie rękę oblubienicy Hippodamei, szedł, ogromny i gibki, ku drzwiom — nidła pogwarka biesiadników weselnych opadła i przycichła płochliwie.

Czuł na swych plecach ciężar ich spojrzeń, gdy stał w progu i patrzał przez przestrzeń dziedzińca w czarną czeluść rozwartej szeroko bramy obejścia. Czuł jak oczy pastuchów raczących się przy ogniskach na podwórzu pobiegły za jego wzrokiem. Stamtąd, z bezdni jesiennej nocy górskiej, szedł tylko szum więdnących drzew. Szedł zdaleka jak westchnienie bezsłowne i głuche, zawisał w koronach lip otaczających dziedziniec i zesuwał się z nich ku ogniskom tchnieniem — szeptem — ciszą. A przecie tam, w bezdni nocy, tętnić musiały gdzieś ich kopyta...

Z westchnieniem zawrócił Pejritoos do stołów. Owionęły go znów gorące szepty Hippodamei. Potem warknął jakiś głos niechętny:

— Nie doczekasz się ich, choćbyś ślepia wypatrzył.

— Przecie powinni... Na wychowanka swojego weselisko — jakże...? — dopowiedział mu z ostrożną przekpiną inny pomruk.

— Jakże to leśnym potworom z ludźmi przy jednym stole?

Pejritoos wbił głowę w oparte na stole dłonie.

— Obiecali — powtarzał z uporem. — Obiecali. Obiecali.

Władyka Atraks odrzucił ostatnią kość psom gryzącym się pod stołem i rzekł groźnie:

— Teraz im już nijak z nami inaczej, jak po dobroci!

Ktoś zawarczał zaciekle:

— A nie, to i tak im już koniec niedługo. Nie dla nich człowiecza ziem.

Pejritoos podniósł posępnie głowę. Ale zamęt się jakiś skłębił na dziedzińcu. Wpadły do świetlicy w popłochu pastuchy od ognisk.

Porwali się z ław Lapici.

— Idą! — krzyknęły chrapliwemi głosami pastuchy i zbiły się w dygocącą kupę przy progu.

Roztrącił ich Pejritoos i wypadł w dziedziniec. Cisza w nim była, nakryta głuchemi westchnieniami wiatru i rysowana trzaskaniem drew w ogniskach. I pustka wszędzie. Aż gdy wiew wiatru przegiął ogniową wiechę jednego z ognisk ku czeluści bramy, zobaczył za nią w mroku kształt wyniosły.

Tak. To był centaur Chejron.

A dalej majaczące, przeczuwane ledwo cienie innych. Kilkunastu. Ostatnich.

Za niemi była noc i szum jesiennych liści. Milczeli. Nieruchomi.

Podbiegł ku nim Pejritoos z rozwartemi szeroko ramionami, chwytał za owłosione ręce, nurzał dłonie w zwichrzonych grzywach międzybarkowych. Dali mu się wwieść, milczący, w dziedziniec jasny od ognisk. Błyski płomieni zagrały w ich rozszerzonych nad miarę źrenicach, źrenicach wbitych z uporem w jasny prostokąt drzwi świetlicy i zamarłą w nim, setką oczu świecącą, ciżbą Lapitów.

Dali się wieść w milczeniu, cisnąc się tylko bokami coraz bliżej siebie. Ale w połowie dziedzińca Eurytjon, stąpający zaraz za Chejronem chrapnął nagle i przysiadł na zadzie tocząc krwawemi ślepiami. W mgnieniu oka poderwała się wstecz cała gromada. Spłoszone kopyta zabębniły o głazy. Nawet Chejron obejrzał się i przystanął.

Wtedy z ciżby w drzwiach świetlicy wystąpił lapicki władyka. Szeroko, po gazdowsku dłoń wyciągnął i rzekł poprostu:

— Witajcie. Była między nami od dziada pradziada wojna, to niech teraz będzie już i pokój.

— Tak — odrzekł głucho Chejron — teraz... — Odwrócił bronzowy, gęsto szpakowaty łeb i wodził oczyma po gromadce za sobą. Szczupłej, ściśniętej.

Krótkiemi, nagłemi podrzutami przeskakiwali przez wysoki, miedzią obity próg świetlicy. Potykali się na nim nieporadnie, wyślizgiwali na kamieniach posadzki i podrywali zaraz niespokojnemi kopytami wśród usuwającej się płochliwie ciżby lapickiej. Zadreptali niepewni przed stołami.

— Ej staruchy — przekrzykiwał ku nim radośnie przez zgiełk odsuwanych ław Pejritoos — nieskładnie wam przy ludzkich stołach? Nic to! — Urwał, spotkawszy nieruchomo w siebie utkwione ślepia. Z brzękiem i hałasem jął gorączkowo nalewać dzbany. Nagle podniósł szybko głowę i rozglądnął się wokół.

Świetlicę zalegało ciężkie milczenie. Tylko poskramiane tęgiemi kopnięciami psy pod stołami powarkiwały zaciekle.

Władyka Atraks wydymał policzki i szarpał wiechy wielkich wąsów. Rozsiedli wokół niego po jednej stronie stołów wielmoże lapiccy pili w milczeniu zezując na siebie i dziwnych gości. Naprzeciw władyki, bokiem do stołu, łokieć na ławie wsparłszy, legnął na ziemi Chejron. Leżący tak, dorównywał torsem i głową siedzącym naprzeciw Lapitom. Przy nim układał się ciężkiem cielskiem centaur Killaros. Za niemi nieco, w osowiałym bezruchu stali inni. Zapadłe boki pianą mieli okryte, do spotniałej sierści lepiły się jeszcze bryzgi błota z trzęsawisk Penejosu. Tylko w nieruchomych, niewiadomo gdzie utkwionych ślepiach, grały im fale świateł. Niecłowieczych. Zwierzęcych? Boskich?

Z pod czarnej kreciny brwi, zrosłej i szerokiej, wodziła po nich długo posępnemi oczyma Hippodameja. Palce jej prawej ręki wszczepiały się kurczowo w ramię ojca.

Strząsnął je wreszcie niecierpliwie władyka i rzekł gromko:

— Jedzcie i pijcie, goście.

Sucho zastukały kopyta w milczeniu świetlicy. To Eurytjon podchodził zwolna do stołu. Wziął z niego srebrny dzban z winem. Podniósł ostrożnie oburącz i jął oglądać ze wszystkich stron. Złota struga wina chlustała mu co chwilę przez ręce. Lapita Menestjos przechylił się przez stół do Chejrona.

— Tęge z was chłopy, Chejronie — rzekł przypochlebnie. — A cóż to was tak mało? Gdzież reszta?

Chejron odpowiedział coś głosem dalekim i obojętnym, który zginął w brzęku misy, wypadłej z dygocących rąk Hippodamei. W chwili głębszej jeszcze ciszy, co potem zaległa, odezwał się głos centaura Killarosa Pół śpiew, pół pomruk.

— Igra z ich piszczelami Penejosowa fala... W człowieczych synów zasadzce ich ścierwa... Wilk-brat je ogryza... Ogryza.

— Milcz — chrapnął Chejron.

Killaros odwrócił nań zwolna niewidzące oczy.

— I niema nic... — mruczał — z nas... już nic...

Chejron poderwał się na przednie kopyta. Porwał Killarosa za włosy, łeb mu wstecz przegiął, na kark aż, głęboko.

— Milcz! — powtórzył groźnie.

Killaros mrugnął powiekami. Błysnęło

sklejanką, delikatną minjaturową robótką. Fabryki dostarczały drobniutkich cacek-szablonów tłoczonych w papierowej masie, więc złotych bordjurek, koronek, rozetek i gwiazdek, festonów, wianuszków i kwiatków, tak drobnych czasem, jak ziarenko. Należały tu również liry, gołąbki i amorki, kolumny, ołtarze przyjaźni, fragmenty architektury i pejzażowe. Reszty dokonać miała cierpliwa ręka ludzka. Więc brało się ozdobną kartonikową, czasem z cieniuchnej metalowej blaszki rameczkę, wypełniało się ją gazą jedwabną niby szybką. Ta delikatna przeźrocza pajęczynka jedwabiu była tłem, na którem cierpliwa ręka w przymierzu z fantazją, rozmieszczała i wiązała w kompozycję malutkie zdobnicze fragmenty. Tak powstawały pełne wdzięku sklejanki-cacanki. Symbolikę obrazków uzupełniał napis, rozmieszczony zazwyczaj na ramce.

„Czasem miejsce kwiatków fabrycznych zajęły prawdziwe zasuszone, rwane gdzieś w pieszczot ogrodzie. Są to kwiaty, które widziały może sprawy przed okiem ludzkiem ukryte — pierwszego pocałunku zawstydzone szczęście... Zerwane nazajutrz, może już w godzinę później, przylgnęły miękko do gazy jedwabnej, by pamięć upojnej chwili, zawsze żywą dla kogoś uczynić.

„A oto kilka gratulacyjnych biletów-sklejanek: Wśród kwiecistych wieńców, wsparty stopami o obłok, pogania amorek złotą strzałą parę białych gołąbków w uprzęży z nitki jedwabiu.

Pod krzakiem róż, na kamiennej podstawie złoty ul. Dokoła uwijają się pszczoły, zbierając z kwiatów radości miód szczęścia.

W cieniu przedziwnych drzew o listkach gwiazdkowatych (zasuszone kwiecie jakiejś roślinki drobnoustrojowej czy mchu) mały domek — pustelnia. Ku drzwiom otwartym zmierza pątnik strudzony. Na ramce wierszowany napis::

Gdyś życia drogą znużony wędrowiec.
Ja miłej chatki zacisza ci życzę;
W kwietnej ustroni, czy nie są ach, powiedz
Do odszukania znów szczęścia słodycze?...

Przykładów i opisów mnożyć możnaby w setki, bo obrazki gratulacyjne babek zachowane w zbiorach, przedstawiają wielką różnorodność i bogactwo pod względem treści, symboliki i formy."

Mieczysław Opałek.

„Ludzie ubodzy — bracia moi".

Niełatwą szkołę życia przebył Stefan Żeromski, twórca „Ludzi bezdomnych". Znamy go z lat powodzenia, z lat sławy. Pamiętamy, jak żywo, wszechstronnie reagowała szeroka opinja społeczna i artystyczna na każdą jego książkę. Wiemy, iż trumnę jego wyprowadzoną z Zamku warszawskiego, spowiła amarantowa chorągiew Rzeczypospolitej. Były to, niestety, dostojeństwa okupione bardzo drogo!

Refleksję tą budzi wydana obecnie biografja Stefana Żeromskiego z podtytułem „dom, dzieciństwo, młodość", pióra p. Stanisława Piołun — Noyszewskiego. Z pracowitej tej, pełnej pieczołowitości książki dowiadujemy się, iż przyszły twórca „Duny o hetmanie" nim zdobył sławę, miał wiele ciężkich, głodowych lat do wytrwania. Nędza to była niezwykła, upiorna. Żeromski nie miał się w co ubrać. Raczej był zaledwie odziany. Kamasze człapały mu na nogach, a kołnierzyk nie należał do kompozycji jego stroju. W liście do narzeczonej (Olimpji z Radziwiłłowiczów) z Zakopanego w dniu 5 maja 1892 r. pisał:

„Zaczynam lubieć p. W (itkiewicza), bo to człowiek z tego samego świata co ja, z tego samego odmętu niecierpliwości — zresztą chory, dobry i był biedny, żył jak pies, chodził zastawiać kamizelki po czterodniowym głodzie, więc się znamy. Ja poprostu nie wierzę w ludzi, którzy młodości nie spędzili w nędzy — nie znając tamtego świata, nie wiedzą całkiem co to sumienie, co to altruizm, co głębokie poniżenie, które się okupuje dumą za prawdę wielką, honorem rzeczywistym, pogardą prawdziwego filozofa",

Nim zamknął w słowa te doświadczenia życia, zapoznał się z tyfusem głodowym (1889 r.)! Gdy opuszczał więzienie rosyjskie, nie miał własnej koszuli. Dostał „kazionny" gruby łachman, opieczętowany Nr. 2444, który zdjął mu z grzbietu dobroczynny wuj, też człowiek niebardzo zamożny.

Później dziwowano się, skąd tyle pesymizmu w młodym artyście, skąd taka wrażliwość na wszystkie ujemne strony życia! Była to twarda, bezlitosna szkoła. Przezwyciężył ją wielki talent i odkrył w sobie mądrość ewangeliczną. W listach zamieszczonych w książce p. St. Noyszewskiego znajdujemy bowiem takie ewangeliczne wersety:

„Ci ludzie ubodzy — bracia moi"...

Któż są ci „ludzie ubodzy"? Biedni chłopi z okolic rodzinnych, z Kielecczyzny, kradnący drzewo. „Kradzież drzewa nie należy tam do szeregu grzechów" spieszy dodać autor „Wiernej Rzeki", bo „las jest boski, nikt go tam nie zasiewał ino Pan Jezus miłosierny".

Z książki tej dowiadujemy się ciekawych szczegółów o religijności Żeromskiego. Jest to nowy rys z jego psychiki. Na czoło wysuwają się listy Żeromskiego. Tyle w nich prostoty, poezji, dystojeństwa.

Dobrze, że przedrukowano je, jak niewątpliwie uczyniono pięknie, dając polskiemu czytelnikowi zbiór różnych prac zapomnianych, niedrukowanych przygodnych pióra tego znakomitego pisarza. Wydano je pod tytułem „Elegje". Lwi pazur znać na każdym nawet poniechanym drobiazgu. Co za polszczyzna promieniuje z tych obrazków, artykułów, wspomnień!

Żeromski — pisarz długo musiał zabiegać, nim zaczęto go drukować. Z czego żył a właściwie jak głodował ten człowiek? Dawał korepetycje, chciał zostać nauczycielem ludowym. Szczęśliwy zbieg wydarzeń uczynił z niego bibljotekarza. Bibljotekarstwo dało mu wielką kulturę historyczno-literacką. Bez Rapperswilu i bibljoteki Zamoyskich w Warszawie czyż mógłby, napisać „Popioły"?

Przykre też są wspomnienia, dotyczące honorarjów, które pobierał St. Żeromski. Dopiero od „Ludzi Bezdomnych" zaczęły się znośniejsze dni bytowania.

Znać to na jego pracach. Wystarczy spojrzeć na datę, położoną pod zebranemi w tomie „elegji" utworami, by odczuć różnicę tonu ujęcia, spojrzenia. Do końca życia pozostał jednak wierny Żeromski dewizie: „Ludzie ubodzy — bracia moi"... Stał przeciw niesprawiedliwości i odpierał jej przemożne wpływy. Koił cierpienia i ranom nie dał się zabliźnić, o ile były one wynikiem hańby, wstydu, przemocy.

O Żeromskim artyście tyle już napisano zachwyconych dytyrambów. „Elegje", jak i biografja mówią o człowieczeństwie tego pisarza. Wystarczy przeczytać wspomnienia o Wyspiańskim, Feldmanie, Micińskim, Bukowskim, by zrozumieć temperaturę jego serca. Gdy pisał list w obronie Machajskiego, lub rzeźbił w słowie pomnik zasługi M. Abramowicza, czynił to tylko z wdzięcznej potrzeby serca. I to należy policzyć mu za zasługę. Skąd dowiedziała by się potomność, że żył i pracował ten cichy, skromny, nie szukający zaszczytu a pożyteczny, bohaterski człowiek? Słowo Żeromskiego spłaca dług narodowy tego ś. p. działacza. Mówi o nim:

„On był najpierwszy z tych, co Moskali w Polsce niewolniczej bić zaczęli; on to był najpierwszym żołnierzem polskiej armji, on był najpierwszym duchem, wszczynającym wolność tej ziemi i głosicielem konieczności nadania praw nowych dla ludzi tej ziemi".

Spłatą długu serca jest również płomienne słowo ku czci Franciszka Nullo i towarzyszy. Żeromski pamiętał ich ofiary na ołtarzu naszej nieszczęśliwej, skutej Ojczyzny. Gdy zjawiła się pierwsza możliwość uczczenia ich pamięci, stanął do apelu i wezwał nasze społeczeństwo do hołdu. Żeromski był człowiekiem o gorejącem sercu. Umiał kochać namiętnie, stać go było na pogardę. Ideom swoim był wierny. Dwie z nich nieopuszczały go ani na chwilę: Ojczyźnie wolnej, wyzwolonej poświęcał każde duszy drgnienie, ludziom ubogim poniechanym, bezdomnym dawał z siebie najpiękniejsze kwiaty uczuć i trosk. „Sen o szpadzie" i „Słowo o Bandosie" zamykają ten jego żarliwy patos polskiej tragedji.

Stać jednak było Żeromskiego i na słowa kojące, łagodzące i pojednawcze. W „Brzasku Przedwiośnia" w uniesieniu duszy wołał: „Któżby uwierzył, że może przygasnąć i zacichnąć ponura i wrzaskliwa waśń społeczna"?

Świeżo wydana jego biografja pióra St. Noyszewskiego, jak i tom „Elegji" przypominają nam te prawdy, któremi kierował się w życiu i twórczości. Zaszczyt też czynią jego pamięci słowa ewangeliczne: „Ludzie ubodzy — bracia moi".

Dr. Z. M.

W setną rocznicę śmierci Schuberta.

W roku 1928, jako przypadającym w setną rocznicę śmierci Franciszka Schuberta, cały świat muzyczny Europy przygotowuje się do uroczystych na jego cześć obchodów i manifestacyj. Wiedeń, zubożała dziś, niegdyś wspaniała rezydencja cesarzy austrjackich i starej kultury muzycznej, to miasto, które z gestem królewskim i z uśmiechem na ustach potrafi i dziś jeszcze pierwsze stanąć w szeregi wespół z państwami zwycięzkiemi, gdy rozchodzi się o to, by godnie złożyć hołd jednemu ze swych największych Duchów, ten sam Wiedeń, który w marcu roku zeszłego zgromadził całą kulturalną Europę w ojczyźnie Beethovena, będzie nam o tem mówił, czem był dla świata muzycznego wszystkich epok i narodów Franciszek Schubert. I czyż można sobie wyobrazić, by było inaczej? „Das singende, klingende, Fröhlichkeit bringende Wien", jak o niem mówi starowiedeńska piosnka, roześmiane całe tą wieczną radością życia, to znów rozełkane łzą melancholji i lekkiego sentymentu, przezierającą raz z piosnki ulicznej, drugi raz z górnych uniesień Haydna, Mozarta, Beethovena, Brahmsa i Mahlera, czyż nie jest ono też jedyną, wymarzoną ojczyzną duchową Schuberta, owego prawdziwego dziecka natury i boskiej jego pieśni. Ten skromny nauczyciel ludowy, przez całe życie z nędzą walczący, niezrozumiany przez ludzi, niekochany przez żadną z kobiet, nieuczony i niekształcony, a jednak w życiu i sztuce pełen słonecznej pogody, zrósł się w naszem pojęciu każdym swym nerwem, każdą melodją, każdą niezaspokojoną swą tęsknotą ze starym Wiedniem, a jego nieśmiertelne walce stały się dla nas żywem wcieleniem epoki. Każdy z nas, dzieci XX wieku, czci w nim i kocha tę epokę, tak, jak się kocha mgłą siwizny przyprószone obrazki życia starowiedeńskiego Schwinda, stare kuranty, serwantki, jednem słowem to wszystko, co stare, i czcigodne, a co zdaje się nam kryć w swem wnętrzu ducha prawdziwej, czystej sztuki. Tak samo kochamy dziś Schuberta: stał się dla nas symbolem stylu swej epoki; ale czy go jeszcze rozumiemy na prawdę? Czy potrafimy współczuć jego smutkom i radości, i pojąć piękno jego muzyki, zaklętej w kształt artystyczny, tak zupełnie różny od naszych? Bo Schubert — to najdoskonalsza synteza romantyzmu, ześrodkowanie się niejako wszystkich dążeń jego, które znalazły swój wyraz na jakiemkolwiek polu, w literaturze, sztuce, czy w życiu: począwszy od samego procesu twórczego, w którym „natchnienie" przeważa nad czynnikiem intelektualnym, moment podświadomy nad świadomością, aż do samej struktury dzieła sztuki, gdzie treść jest wszystkiem, zaś forma niczem. Gdzież w naszej epoce znaleźć miejsce dla sztuki schubertowskiej, w tej epoce, która, jakkolwiek rozbieżne i różnorodne są jej poczynania artystyczne, jednoczy się jednak cała w haśle „precz z romantyzmem"? Surowy konstruktywizm sztuki współczesnej, ze swą tak silnie zaakcentowaną i wymaganą absolutną logiką formy, i idące z nią w parze wirtuozostwo w stosowaniu środków technicznych, stanowią możliwie najsilniejszy, jaki da się pomyśleć, kontrast ze sztuką Schuberta; to też sięga ona raczej do ideałów baroku Bacha i Händla, kult melodji w duchu romantycznym i „boska rozwlekłość" (jak się wyraził Schumann o Symfonji h-moll Schuberta) są jej z gruntu obce. Jeden tylko mały zakątek umysłowości współczesnej stał się cichem schronieniem dla ideałów romantycznych: to ów słynny „surrealizm", poczęty na gruncie przedewszystkiem literatury francuskiej, który jednak, jak dotąd pozostał tylko wielkiem nieporozumieniem. Surrealizm polega — według słów jednego z najbardziej reprezentatywnych swych przywódców, A. Breton'a, „na wierze w wyższą realność pewnych zaniedbanych dotychczas form assocjacji i na pełni spotego-

---

mu dziko w ślepiach. Ale już Menestjos podsuwał mu dzban z winem.

— Pij! — zarżał Eurytjon. — To jest jak... jak słońce! Ha-ha!

Pili już wszyscy. Centaur Melantriks ułożył się koło Pejritoosa i brał z jego rąk co chwilę dzban. Niósł go do ust obiema dłońmi i pił, oddech w przestankach ciężko łapiąc. Podniosła się znów pogwarka Lapitów, coraz donośniejsza. Buchnęło pijane rżenie Melantriksa. Rudy, plamisty centaur Akoretos mruczał w gromadę Lapitów coś o tych darach, co je dostanie Pejritoos od nich, od swoich piastunów. Wrzawa rosła. Hojnie podawano sobie dzbany. Że to przecie pierwszy raz, jak świat światem — tak razem...

Lapita Fylas przysuwał krótkowzroczną twarz do twarzy Killarosa.

— Ja mam, widzisz synu, rolę kamienistą — bełkotał po pijanemu — koń się przy pługu, widzisz, okrutnie męczy. A, widzisz, takie potworzysko jak ty, — to, he-he! — klepał go po grzbiecie — to w sam razby do tego...! No cóż gały wytrzeszczasz? W sam raz, widzisz.

Bursztynowe ślepia Killarosa patrzyły w zwierzęcem zamyśleniu w dal. Długo. Po bronzowych, czarnych prawie i jak głaz nieruchomych jego policzkach cieknąć zaczęły zwolna wielkie, świecące krople. Wtedy ryk Nessosa przydusił wrzawę biesiadników. Nessos podrywał się z trudem na plątające się kopyta, bił niemi w deski stołu. Łapą wytykał Eurytjona.

— Ty, — rzęził chrapliwie — ty! Jak oni już...? Jak człowiek...? ty!

Przypadł do niego Pejritoos.

— Wszyscy — dyszał gorączkowo i błagalnie — wszyscy jak ludzie już... I wy tak — — — !

— Łżesz! — ryknął Nessos.

Ciężki dzban śmignięty jego ręką zachrzęścił na czaszce Killarosa i brzęknął o ziemię.

Głucha cisza zawisła nad świetlicą. A potem z grzmotem kopyt porwały się na nogi wszystkie centaury. I znieruchomiały.

Eurytjon otarł wolno wierzchem dłoni krew zalewającą oczy. Jedna brew uniosła mu się wysoko. Patrzył ciągle przed siebie nieruchomo. Tylko wargi krzywić się poczęły w spokojnym, nieprzytomnym uśmiechu. Powiódł wokół oczyma. Napotkał niemi Hippodameję.

Jednym skokiem przez stół, zwalając go kopytami, dopadł do niej. Porwał na ręce jak zabawkę i podnosząc sobie prawie do oczu patrzył na nią, jak przedtem na dzban. Spokojnie, nierozumiejącemi po zwierzęcemu oczyma.

Buchnął dziki śmiech Nessosa. Centaur wszczepiał dłonie w kudłaty łeb, wstecz go zadzierał i śmiał się. śmiał bez końca. Eurytjon opuścił ramiona z Hippodameją i przywtórzył mu śmiechem-rżeniem. W tej chwili ujrzał przy sobie twarz Pejritoosa błyskającą wilczemi kłami z nad obsuniętych warg. Okręcił się na zadzie i runął w skokach przez świetlicę tratując ludzi i rzeczy. Głowa i włosy Hippodameji zamiatały powietrze. Pochwycił ich wiechę w locie Killaros, o garść sobie okręcił i dębiąc się, jął krzyczeć coś głosem i śmiechem szalonym, gdzieś przez wykrój drzwi, ku nocy, ku lasom, ku górskiemu wiatrowi. Eurytjon puścił jedną ręka Hippodameję i porwał go za gardziel.

Prując, jak odyniec, ciżbę w nieludzkim wrzasku skłębioną, dopadł do nich Pejritoos. Głucho buchnęła jego włócznia w cielsko Killarosa. Chwytał już w ramiona Hippodameję, gdy go cios twardych kopyt w bok odepchnął na rzężącego centaura. Przez krwawy tuman szału ujrzał nad sobą bronzowe ślepia Chejrona. Utkwione w siebie Skamieniałe w spokoju czarne, nieodepchniętej, nieprzełamanej niczyją najstraszliwszą nocą, wiecznej zagłady. To było mgnienie. Mgnienie-wieczność?

A potem znikł Chejron przywalony wyjącą ćmą pastuchów lapickich. W mrowiu prężących się ciał, żylastych ramion, błysków toporów, zapadł się gdzieś Eurytjon. Brnąc w grzęzawisku ciał ludzkich i centaurzych niósł Pejritoos Hippodameję. Przed siebie, na ślepo. Aż go, już koło drzwi, odepchnęła znów wstecz cofająca się w miocie lęku fala ludzka. Tam, przed nią chwiała się wysoko w powietrzu ogromna ława dźwigana do ciosu skrwawionemi ramionami dębiącego się centaura Melantriksa. Ale nie doniósł jej do rzutu. Zawalił się pod nią. Raz jeszcze się porwał z krwawą pianą na wargach. Zadem po ziemi włócząc, grzebał chwilę kamienie przedniemi kopytami, rykiem wołał coś w otwór drzwi, ku czerni nocy jesiennej. Potem ścichł. Sennemi oczyma powiódł po ciżbie lapickiej, zatrzymał je na Pejritoosie. Spokojnie wyciągnął na kamieniach przednie kopyta. Nie żył. Ostatni.

Błękitna ćma świtu zajrzała do świetlicy przez rozwarte wierzeje. Wtedy, wśród wrzasku zwycięzców, ocknął się Pejritoos. Puścił dygocącą Hippodameję. Przetarł twarz dłońmi. Oglądnął się.

W kupie mierzwy ciał ludzkich zewłok Killarosa jak w dzikiej pieszczocie duszącego przy włochatej piersi łeb Eurytjona —

Z zesztywniałej twarzy Chejrona patrzące wciąż ślepia bronzowe. — Skamieniałe w spokoju czarnej, wiecznej zagłady —

I wokół krzyk zwycięzców. Ludzi —

Wilczy skowyt chrapliwy wydarł się z piersi Pejritoosa. W siny świt potoczył się i echem odbijał o lasy Peljonu, coraz dalszem, coraz topniejącem w szumie ich jesiennym. W lasy głuche. Na wieczność puste i głuche.

A potem dał się już spokojnie Pejritoos wieść Hippodamej w komnatę małżeńską.

wanego marzenia niezależnie od myśli"; dąży więc, podobnie, jak romantyzm XIX wieku, do przeniesienia punktu ciężkości życia duchowego współczesnego w sferę wiary, natchnienia, odruchu, jako reakcja przeciw wszechobejmującemu kultowi intelektu. Dziwny objaw na gruncie XX wieku, dowodzący bezsprzecznie potrzeby pewnej samorodnej reakcji, czy to na polu filozofji, gdzie się ujawnił jako teorja intuicjonaizmu Bergsona, czy też na polu literatury, w formie wielkiego hymnu na cześć pierwiastka podświadomości w człowieku, jakim jest całe wiekopomne dzieło Proust'a, czy też w owej masowej tęsknocie do religji, która cechuje całe życie duchowe obecnej Europy. Ale wszystkie te objawy surrealizmu, jakkolwiek znalazły przedstawicieli pośród największych ze współczesnych, przebrzmiały prawie bez echa, utonęły w ogólnem morzu mechanizacji i konstruktywizmu i pozostały bez zasadniczego wpływu na całokształt duchowego wyrazu naszej epoki; nie odbiły się też głębszem echem w sztukach plastycznych, ani w muzyce.

Być może, że nadchodzący rok uroczystości schubertowskich przywiedzie nam znowu na pamięć te, tak bardzo nieaktualne w dzisiejszej twórczości muzycznej ideały romantyczne. Było w nich bezsprzecznie wiele momentów, które nie przylegają żadną miarą do umysłowości współczesnej, i jako takie muszą nam dziś i nadal pozostać obce, lub zostać uznane za przeżyte; ale są i inne, które reprezentują wartości wieczne: przedewszystkiem owa bezwzględna prawda i szczerość artystyczna, która nie pozwalała artyście brać pióra do ręki, jak tylko wtedy, gdy przezeń przemawiał wielki Duch twórczy. Kocham naszą epokę, która z człowieka uczyniła boga, dyktującego sobie samemu prawa własnej twórczości, i dlatego wierzę, że jego precyzyjna, ściśle logiczna i krytyczna organizacja duchowa pozwoli mu wyciągnąć ogromne konsekwencje z ideałów romantyzmu: przynosząc powiew jego świeżości i bezpośredniości ta wrodzona mu organizacja pozwoli się ustrzec od dawnych błędów, pozwoli utworzyć dla tej sztuki doskonałą formę, której brak nieraz dotkliwie się dawał odczuwać nawet u największych twórców romantyzmu.

To jest wielka misja artystyczna, będąca najgłówniejszem zadaniem tegorocznych obchodów schubertowskich. Pokażą one, czy owe dążenia surrealizmu są rzeczywiście tylko wielkiem nieporozumieniem naszej epoki, czy też śpiewak z Wienerwaldu przyczyni się może do wskrzeszenia nowej fali romantyzmu. I w tym kierunku obiecujemy sobie najwięcej z samych kompozycyj szubertowskich, które teraz zapomniane przeważnie, leżące w pyle ukrycia przemówią do nas z każdej sali koncertowej; a więc usłyszymy już nietylko pieśni, które utrzymały się po dziś dzień na repertuarze każdego śpiewaka, ale też sonaty fortepianowe, muzykę kameralną i religijną, wszystko perły najczystszego natchnienia, które rozkwitną przed nami na nowo bujnem życiem i nauczą nas kochać Schuberta nie tą miłością zabytków archeologicznych, ale tą, którą się odczuwa dla sztuki, wyrosłej ponad różnice czasu i przestrzeni, sztuki, która jest nie z tego świata.

Stefanja Łobaczewska.

Wypłata rent ubezpieczeniowych robotnikom polskim w Niemczech.

Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej komunikuje:

Na podstawie umowy, zawartej przez Polskę w dniu 24 listopada 1927 z Niemcami, rozpoczną Niemcy od początku 1928 r. wypłacać polskim robotnikom rolnym i ich rodzinom należne im od Niemiec renty za nieszczęśliwe wypadki przy pracy i z powodu niezdolności do pracy, o ile wypłatę rent wstrzymały z powodu przebywania uprawnionych w Polsce.

Ci robotnicy rolni, którzy otrzymywali zasiłki z polskich Zakładów ubezpieczeń, nie potrzebują wnosić nowych podań o renty niemieckie, gdyż zakłady, które dotąd wypłacały im zasiłki, same zażądają od Niemiec podjęcia wypłaty należnych im rent. Ci zaś robotnicy rolni, którzy zasiłków nie otrzymywali, powinni w czasie najbliższym przesłać wszystkie rentowe dokumenty niemieckie (orzeczenie przyznające rentę i wstrzymujące jej wypłatę z powodu ich pobytu w Polsce) do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej (Departament Ubezpieczeń Społecznych). To samo odnosi się do robotników rolnych, którzy ulegli nieszczęśliwemu wypadkowi przy pracy w Niemczech już po dniu 31 grudnia 1926 r.; pozatem nie wolno Niemcom wypłacać im jednorazowej odprawy, zamiast renty; Niemcy muszą więc wypłacać im rentę wypadkową i to za czas od wypadków, a nie dopiero od dnia 1 stycznia 1928 r. (jak się płaci tym polskim rencistom, którzy wcześniej ulegli wypadkowi); rodziny ich zaś powinny otrzymać od Niemiec, o ile robotnik rolny zginął w Niemczech, w skutek nieszczęśliwego wypadku przy pracy, pośmiertne i odszkodowanie niewypłacone mu w chwili śmierci.

Od 24 listopada 1927 r. nie wolno już w Niemczech w ubezpieczeniu na wypadek choroby, niezdolności do pracy i od wypadków, odmawiać polskim robotnikom rolnym i ich rodzinom, wypłaty rent z powodu ich obywatelstwa polskiego lub pobytu w Polsce. Muszą być pod każdym względem traktowani tak, jak robotnicy niemieccy, o ile byli ubezpieczeni.

W razie pokrzywdzenia przez niemiecką instytucję ubezpieczeniową, winni się zainteresowani zwracać o pomoc do kosulatów polskich, o ile przebywają w Niemczech, zaś do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej (Departament Ubezpieczeń Społecznych), o ile przebywają w Polsce.

Spekulacja giełdowa a prawo karne.

Perturbacje na giełdach, posiadające nieraz charakter spekulacji, wysuwają zagadnienie, jak na problemat spekulacji giełdowej zapatruje się prawodawca polski w projekcie nowego kodeksu karnego.

W spekulacji giełdowej, panoszącej się zresztą we wszystkich krajach, istnieją dwa groźne niebezpieczeństwa. Pierwsze polega na możliwości wciągnięcia do gry giełdowej osób nieletnich i nieorjentujących się w istocie operacji giełdowych, które często kończą się ruiną majątkową. Drugie niebezpieczeństwo grozi wstrząśnieniami dla całego rynku pieniężnego w razie sztucznego podbicia na giełdzie kursów. To zjawisko obserwowaliśmy w pamiętnym okresie gry giełd obcych na szkodę marki polskiej.

Tamę ochronną przeciw dwu powyższym niebezpieczeństwom zawiera prawo b. Kongresówki w postanowieniach obowiązującego rosyjskiego kodeksu karnego z 1903 r. Artykuł 264 wymienionej ustawy przewiduje karę więzienia do 1 roku za rozgłaszanie na giełdzie wieści fałszywej, w celu wywarcia wpływu na zawarcie umów giełdowych. Z powyższego wynika, iż ktoś opowiadający na giełdzie, iż wkrótce wybuchnie wojna, w celu wywołania pożądanej dla siebie zmiany kursów, winien ponieść karę więzienia.

Małoletnich i osoby wogóle nieorjentujące się w istocie operacji przez nie zawieranych, chroni artykuł 611 § 1 tegoż kodeksu, który nakłada karę więzienia za świadome skłonienie osoby nieorjentującej się w istocie zawieranej transakcji do zawarcia niekorzystnej umowy.

Projekt poskiego kodeksu karnego, opracowany przez prof. W. Makowskiego, doniosłą tę materję zamieszcza w dziale XXIII., zatytułowanym: „Oszustwo i nieuczciwość majątkowa". Z powyższego układu materji widać, iż projekt traktuje t. zw. przestępstwa giełdowe ze strony raczej prywatno-prawnych szkód majątkowych. Moment interesu publicznego jest na drugim planie. Prawo b. Kongresówki natomiast, przestępstwa rozpowszechniania fałszywych wieści na giełdzie, lokuje w dziale „o pogwałceniu przepisów porządku publicznego". Jest to niewątpliwa różnica stanowisk, którą wypada zaakcentować. Nadto w projekcie polskim w stosunku do dzisiejszego prawa, zachodzi jeszcze ta nowacja, że za skłanianie do spekulacji w celu własnego zysku, odpowiadać może tylko makler, a więc nakłanianie kogoś nieorjentującego się w istocie operacji giełdowych, przez osobę stojącą poza giełdą, pozostanie, według projektu, czynem niekaralnym. Za nieuczciwą spekulację, czyli rozpowszechnianie na giełdzie wieści fałszywych, przewiduje projekt w art. 132 sakcję niewyższą od ustawy rosyjskiej z tem, iż na równi karane jest oddziaływanie na ceny przedmiotów pierwszej potrzeby.

Spółdzielczość w Armji.

Polska jest jedynym krajem na świecie, posiadającym samodzielną, rozciągającą się na cały kraj, jednolitą organizację spółdzielczą Spożywców w armji. Spółdzielni tych było w dniu 1 stycznia 1927 r. ogółem 238, prócz tego, do Związku Spółdzielni wojskowych należało 12 spółdzielni mieszkaniowych. Razem więc — 250 spółdzielni, co na stosunki wojskowe jest liczbą imponującą. Wszystkie one należą do Związku rewizyjnego Spółdzielni wojskowych, który roztacza nad niemi opiekę instrukcyjną, prowadzi na ich terenie pracę kulturalno-oświatową i wydaje fachowe czasopismo „Społem". „Wojskowy Przegląd Spółdzielczy". W pierwszych dniach grudnia b. r. upłynęło 5 lat od założenia Związku. W tymże czasie wyszło też z druku najnowsze sprawozdanie na dzień 1 stycznia 1927 r. 200 Spółdzielni pułkowych, które nadesłały sprawozdania szczegółowe i bilanse roczne, liczyły normalnych członków 37.201 (t. j. członkowie korpusu oficerskiego i zawodowi podoficerowie). Ze Spółdzielni korzystali również szeregowcy w służbie czynnej, którzy ze względów formalno-wojskowych, nie mogą być członkami faktycznymi. Kapitał obrotowy wynosił 3,577.371 zł., co stanowi na jedną Spółdzielnię przeciętnie około 18.000 zł. Z sumy tej przypada na fundusze społeczne blisko 600.000 zł. Na prace oświatowe (bibljoteki czytelnie, teatry, sport i t. p.) wydały Spółdzielnie te w r. ub. 300.000 zł. Obroty (suma towarów sprzedanych) za rok 1926 wynosiły około 25 miljonów złotych. Prócz sklepów spożywczych, Spółdzielnie pułkowe posiadały 2 piekarnie, 13 masarni, 17 warsztatów szewsko-krawieckich i 12 innych wytwórni, a oprócz tego prowadziły ogółem 111 świetlic, herbaciarni, fryzjerni, czytelni itp. W 12 Spółdzielniach mieszkaniowych było ogółem 827 członków; wybudowały 103 domów z 195 mieszkaniami, których koszty wynosiły w r. 1926 — 1,259.800 zł.

KRONIKA.

Lwów, 31 grudnia.

Sobota, 31 grudnia. Rz.-katol. Sylwestra pap. — Gr.-kat. Sewastjana.

Niedziela, 1 stycznia. Rzym.-kat. Nowy Rok. Mieczysława. — Gr.-kat. 19 Hruden.

Z NOWYM ROKIEM przesyłamy serdeczne Życzenia naszym Przyjaciołom, Czytelnikom i Prenumeratorom.

TEATR WIELKI.

Sobota 31 bm. „Żydówka". Gościnny występ Ignacego Manna.

Sobota 31 bm. o 11 w nocy. „Hej, szalejemy...".

Niedziela 1 stycznia o 3 popoł. „Rigoletto". Ceny zniżone popołudniowe.

Niedziela 1 stycznia o 7.30 wiecz. „Donna Oretta".

Poniedziałek 2 stycznia „Aida" — gościnny występ Ignacego Manna.

Wtorek 3 stycznia „Donna Oretta".

TEATR NOWOŚCI.

Sobota 31 bm. „Niech mnie djabli...".

Niedziela 1 stycznia o 3 popoł. „Najpiękniejsza z kobiet". Ceny zniżone popołudniowe.

Niedziela 1 stycznia o 7.30 wiecz. „Niech mnie djabli...".

Poniedziałek 2 stycznia „Niezwykły Seans".

Wtorek 3 stycznia „Niech mnie djabli...".

TEATR MAŁY.

Sobota 31 godz. 7.30 wiecz. Premjera „Raj zamknięty". Gościnny występ Antoniego Fertnera. — Zniżki ważne.

Niedziela 1 g. 3 popoł. „Bal dla dzieci".

Niedziela 1 g. 7.30 wiecz „Raj zamknięty" Gośc. wyst. Antoniego Fertnera.

Poniedziałek 2 g. 7.30 wiecz. „Raj zamknięty". Gośc. wyst. Antoniego Fertnera. Zniżki ważne.

„Żydówka", czarująca wspaniała muzyką opera Halevy'ego, ukaże się dziś z ulubieńcem lwowskiej publiczności, Ignacym Mannem, pierwszorzędnym tenorem bohaterskim, który ostatnio święcił niezwykłe sukcesy za granicą. Obok gościa, stwarzającego świetną kreację Eleazara, usłyszymy p. Cywińską (w partji tytułowej) oraz pp. Okońską, Kurzbarta, Szymonowicza i reżysera Tarnawskiego w dalszych partjach czołowych. Kierownictwo muzyczne spoczywa w rękach dyr. Bojanowskiego.

W Teatrze Nowości dziś w dalszym ciągu sensacyjna operetka Reichweina: „Niech mnie djabli...", z pp. Grabowską i Dembowskim w partjach czołowych.

Repertuar Noworoczny w Teatrach Miejskich zapowiada na niedzielę popołudniu o godz. 3.30 — w Teatrze Wielkim — operę J. Verdi'ego: „Rigoletto" z p. Krugłowskim w partji tytułowej. Ceny znacznie zniżone. — Wieczorem o godzinie 7.30, przepiękna komedja renesansowa włoskiego autora B. Forzano: „Donna Oretta" — z p. Mazarekówną, doskonałą odtwórczynią roli tytułowej.

Teatr Nowości daje jutro w niedzielę o godzinie 3.30 popoł., po raz ostatni w bieżącym sezonie, operetkę W. Bromne'a: „Najpiękniejsza z kobiet" — po cenach znacznie zniżonych. — Wieczorem o godz. 7.30, fantastyczna operetka Fr. Lehara „Niech mnie djabli...", w premjerowej reprezentacji artystycznej.

Dziś premiera w Teatrze Małym przezabawnej komedji trzy-aktowej, znakomitej spółki autorskiej Hennequina i Coolusa p. t. „Raj zamknięty" w doskonałym przekładzie W. Perzyńskiego. Wystąpi w niej gościnnie świetny artysta teatrów warszawskich, nieporównany Antoni Fertner, stwarzając arcykomiczny typ podtatusiałego hulaki. Obok znakomitego gościa wystąpią pp. Cieszkowska, Czajkowska, Peszyńska oraz pp. Peliński, Nawrocki, Lewicki, Górski i inni.

Do góry nogami w Teatrze Małym. Rewja Sylwestrowa szaleństwa i wesołości z udziałem wszystkich artystów teatru Małego oraz gościnnie występujących pp. M. Korabianki, primadonny operetki warszawskiej M. Wrońskiej, Martówney, Ciesielskiego, Sowińskiego, Dudzińskiego i conferencjera T. Ortyma, zapowiada się świetnie. Bilety są wprost rozchwytywane. Bogaty program zawiera cały szereg atrakcyjnych numerów satyrę polityczną, oraz solowe występy. Pozostałe bilety nabywać można w kasie teatru miejskiego od godz. 9—11-tej i od 4—6-tej. Początek rewji o godz. 11-tej wieczorem.

Bal dzieci w Teatrze Małym stał się niezwykłą atrakcją dla dziatwy. Barwne tańce i pochody, piosenki chóralne, nagrody, a na scenie przegląd najcelniejszych numerów wszystkich programów. Udział bierze cały zespół teatru dla dzieci. Bilety jak zwykle w Teatrze Małym.

Dzisiejsza zabawa sylwestrowa w Kasynie i Kole lit.-art. przygotowaną została bardzo starannie i pomysłowo. Ozdobą jej prawdziwą będzie pożegnanie starego roku i ewolucje choreograficzne dwunastu miesięcy Nowego Roku. Oto przed królową zabawy (p. Mrozkowa) przedefilują pod komendą nowego roku (p. Francówna) miesiące: styczeń (boul de neige — p. Olszewska), luty (karnawał — p. Stankiewiczówna), marzec (topniejący śnieg — p. Pietrzycka), kwiecień (pierwiosnek — p. Zalewska), maj (motylek — p. Ważnówna), czerwiec (róża — p. Getterówna), lipiec (maki — p. Wachnianinówna), sierpień (plaża — p. Mikulecka), wrzesień (owoce — p. Ruszkowska), październik (liść więdnący — p. Hausnerówna), listopad (szron — p. Huberówna) i grudzień (przygotowanie karnawału — p. Hoszowska). Rzecz jest zaaranżowana niezwykle dowcipnie i ładnie i niewątpliwie stanie się wielką atrakcją nocy sylwestrowej.

Wszystkim P. T. Właścicielom realności przypomina się, że w myśl obwieszczenia Magistratu z 28/IX 1927 LM. 127304/27 mija z dniem 31 grudnia b. r. termin sprawienia puszek blaszanych na śmiecie. Niestosowanie się więc do powyższego nakazu spowoduje następstwa karne przewidziane art. 22 wspomnianego obwieszczenia. Równocześnie wyjaśnia się, że w mowie będące puszki blaszane przeznaczone są nie tylko na popiół ale i na wszelkie śmiecie. Magistrat król. stoł. miasta Lwowa

Wystawa angielskich mezzotint ze zbiorów Leona hr. Pinińskiego w Muzeum im. Lubomirskich w Ossolineum, potrwa już tylko niedługi czas. Spodziewać się należy, że publiczność lwowska zechce skorzystać z wyjątkowej sposobności, by zapoznać się z przebogatą twórczością artystów-grafików angielskich XVIII i początku XIX wieku. W tym czasie technika mezzotinty w Anglji osiągnęła swój najwyższy poziom, co doskonale ilustrują dzieła znajdujące się na wystawie. Nie prędko zapewne powtórzy się sposobność oglądania tak pięknego zbioru, który Lwów zawdzięcza uprzejmości jednego z najwytrawniejszych naszych zbieraczy.

Echo pożaru zamku dzikowskiego. Otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o ogłoszenie: Podobało się Panu Bogu, którego woli się zawsze z pokorą poddaję, zesłać na nas straszne nieszczęście, jakiem jest dla mnie i mojej rodziny zniszczenie pożarem pełnego pamiątek i zabytków przeszłości gniazda ojczystego w Dzikowie. W tej nad wyraz ciężkiej dla mnie chwili spotkałem się z niezmiernie licznemi objawami gorącego i serdecznego współczucia, zarówno tu na miejscu ze strony najbliższego otoczenia, jak ze wszystkich stron Polski, a nawet z poza jej granic. Wzruszony do głębi okazanem mi sercem, a nie mogąc podziękować w warunkach ciężkich, w jakich się znajduję, tak jak bym pragnął, zaraz każdemu z osobna, postanowiłem tą drogą prosić wszystkich o przyjęcie wyrazów mojej najgorętszej, dozgonnej wdzięczności.

A więc przedewszystkiem zwracam się do tych, którzy tu na miejscu, niestety pod moją nieobecność, z narażeniem życia, 21-go grudnia o godzinie 3-ej, rzucili się wśród ciemnej, mroźnej nocy, by ratować palący się zamek, by z morza płomieni wyrywać i wynosić wszystko co tylko mogli, przyczem o zgrozo! dziewięć osób śmierć poniosło, a siedm osób jest rannych, z których dwie ciężko.

Fakt ten straszny wryty boleśnie w me serce, na zawsze pozostanie w pamięci mej i moich potomków, będąc nowem wzmocnieniem starego węzła miłości, łączącego moją rodzinę z mieszkańcami Dzikowa i jego okolic. Im to zawdzięczam wszystko co się z płomieni uratować dało i nadzieję odtworzenia choć w części z ocalonych pamiątek, zabytków, dzieł sztuki i zbiorów, wnętrza zamku Dzikowskiego. Nie będzie tem czem był! Ale jeżeli Bóg dopomoże będzie! Zwracam się dalej do Najprzewielebniejszych Arcypasterzy i do wszystkich co tu z bliska, czy z dalekich stron się do mnie odezwali, dzieląc mój żal z taką nieocenioną życzliwością i z tak gorącem współczuciem. Niechaj więc przyjąć zechcą te moje gorące wyrazy Instytucje publiczne, które przez swoich łaskawych przedstawicieli do mnie zwrócić się raczyły. Niechaj je przyjmą drodzy moji współpracownicy na niwie publicznej, niech przyjmą przyjaciele, znajomi, młodzież kochana i wreszcie krewni od najbliższych do najdalszych. Imieniem Matki mojej, imieniem Żony, własnem i Dzieci moich Bóg zapłać

wszystkim, co nam w tem nieszczęściu serce okazali. **Zdzisław Tarnowski.** Dzików, dnia 26 grudnia 1927.

Lwowianie laureatami konkursu poznańskiego. Wczoraj odbyło się w pawilonie handlowym Targu Poznańskiego posiedzenie jury konkursu na projekt pomnika Najświętszego Serca Jezusowego w Poznaniu. Do konkursu zgłoszono 44 projekty, przeważnie modelowane w gipsie. Po długich i sumiennych badaniach sąd przyznał pierwszą nagrodę pp. Józefowi Rożyskiemu i Józefowi Starzyńskiemu ze Lwowa za wspólny projekt. P. Józef Starzyński, jeden z najwybitniejszych młodych rzeźbiarzy polskich jest profesorem Państw. Szkoły Przemysł. we Lwowie.

Z Kongresu pracowników państwowych. Dnia 17 grudnia br. odbyło się w Warszawie plenarne posiedzenie Komitetu Wykonawczego Kongresu Zrzeszeń pracowników państwowych i samorządowych, który się odbył w Warszawie w końcu października b. r. Delegaci, przybyli z Katowic, Krakowa, Lwowa, Poznania, Tarnopola i Torunia wraz z warszawskimi członkami Komitetu wysłuchali sprawozdania prezesa Komitetu, Dra Stanisława Okęckiego o przebiegu posłuchań delegacji Komitetu w dniach 6 i 9 grudnia u pp. Ministrów Bartla i Czechowicza, na których poruszane były zamierzenia Rządu co do poprawy bytu pracowników państwowych na najbliższe miesiące.

Konferencja wizytatorów. W dniach od 5 do 10 grudnia b. r. obradowała w Warszawie zwołana przez Ministerstwo W. R. i O. P. konferencja wizytatorów i naczelników wydziałów szkolnictwa powszechnego ze wszystkich okręgów szkolnych. Konferencja ta była poświęcona sprawom organizacji szkolnictwa powszechnego, ze specjalnem uwzględnieniem zagadnień sieci szkolnej komasacji szkół powszechnych, programu organizacyjnego szkół powszechnych, potrzeb budownictwa szkolnego i wyniku spisu dzieci w wieku szkolnym. W posiedzeniach brał udział również Minister W. R. i O. P. Dobrucki.

Apel do wychowańców b. gimnazjum i szkoły realnej w Warszawie. Ostatni Zjazd z dnia 30 października b. r. wychowańców b. gimnazjum i szkoły realnej w Warszawie, postanowił wydać „Księgę Pamiątkową", w której znaleźć się ma obszerna monografja o tych szkołach począwszy od jej powstania (1842) aż do roku zamknięcia (1915), a poza tem szereg wspomnień wychowańców z tego okresu czasu. Komitet Redakcyjny, jaki został wybrany na tem Zjeździe, zwraca się do wszystkich wychowańców tak b. gimnazjum jak i szkoły realnej o łaskawe nadsyłanie wszelkich materjałów tyczących się tych szkół, a przedewszystkiem swoich wspomnień osobistych z lat szkolnych, oraz fotografji. Komitet Redakcyjny największy nacisk kładzie na pozyskanie materjałów omawiających pracę w Związkach konspiracyjnych, oraz w walce o szkołę polską. Wszystkie materjały należy skierowywać na ręce sekretarza Komitetu Redakcyjnego kol. Zygm. Łazarskiego (Złota 7/9. tel. 34-47).

Jeszcze o rozłamie w „Skamandrze". W związku z doniesieniem o rozłamie w grupie „Skamandra" Ajencja Wschodnia otrzymuje od pp. Jana Lechonia, Juljana Tuwima i Kazimierza Wierzyńskiego wyjaśnienie, iż ich stosunek do miesięcznika „Skamander", którego są współzałożycielami i do „Wiadomości Literackich", które jako pismo z intencyj redakcji ekletyczne nie może wyrażać opinji jakiejkolwiek grupy literackiej nie uległ żadnej zmianie. Niezależnie od powyższego oświadczenia dowiadujemy się, że nieporozumienia i zatargi, jakie ostatnio zaznaczyły się w grupie „Skamandra" zostały załagodzone.

Strój adwokatów na rozprawie sądowej. Warszawska Rada Adwokacka wydała w swoim czasie zarządzenie, aby adwokaci występujący na rozprawie odziani byli w ciemne ubrania. Zarządzenie to nie było dotychczas przestrzegane. Wobec tego Rada wydała obecnie znowu przypomnienie o tem zarządzeniu, z jednoczesnem zaznaczeniem, że adwokaci, którzy przychodzić będą na rozprawy sądowe w jasnych garniturach pociągani będą do odpowiedzialności dyscyplinarnej.

Tryumfatorzy z Nowego Jorku jadą do Neapolu. Włoski związek hippiczny nadesłał do Min. Spraw Zagr. zaproszenie dla polskich kawalerzystów na neapolitański konkurs hippiczny, który odbędzie się pod protektoratem króla włoskiego w dniach od 12 do 21 lutego 1928 r. Zaproszenie związku włoskiego będzie zapewne przyjęte przez polskich kawalerzystów, tembardziej, że udział w zawodach neapolitańskich będzie doskonałym praktycznym trainingiem przed zawodami olimpijskimi.

Sześcioletnia laureatka. W Chicago odbył się wielki konkurs dziecięcy gry fortepianowej. W konkursie wzięła udział znaczna ilość dzieci w wieku od lat 4 do 16. Najmłodszą laureatką jest 6-letnia Wanda Łopatowska, Polka, która za wykonanie utworów Bacha otrzymała złoty medal. Rodzice młodocianej laureatki pochodzą z Małopolski.

Kradzież czy sprzeniewierzenie? Wczoraj władze bezpieczeństwa uwięziły komisjonera jednego z banków lwowskich Zucka, któremu z teczki zniknęła paczka dolarów wysokości 2.800. Ponieważ Zuck od wielu lat załatwiał zlecenia banku bardzo uczciwie, przeto zachodzi możliwość okradzenia go. W każdym razie Zucka narazie uwięziono.

Z sali sądowej. W dniu wczorajszym późnem popołudniem zapadł wyrok w sprawie żonobójcy Wolfa i towarzyszy. Przysięgli zażądali pytania w kierunku zbrodni zabójstwa, mimo, iż czyn karygodny nosił wszelkie cechy pospolitego morderstwa i pytanie to potwierdzili. Wolfowi wymierzono zatem karę 10-letniego ciężkiego więzienia. Towarzyszów jego uwolniono.

Zgon prawego człowieka.

Ś. p. Józef Jaegermann.

Wyglądał jak prorok i pielgrzym, wyprostowany mimo lat z górą 80-ciu, głowa w górę podniesiona, siwa broda, włosy w tył zaczesane, okulary, w ręku kij. Głos miał donośny, dźwięczny i z trudnością tylko, umiał go uciszać. Tak szedł przez życie. Te cechy fizyczne były właściwościami Jego charakteru.

Był zabytkiem — w dobrym znaczeniu tego słowa — starej demokracji lwowskiej. Prawdę rżnął prosto z mostu — i to w formie nieraz bardzo drastycznej. Wiele na ten temat krąży angdot. Piętnował bezwzględnie wszelką prywatę i wyzyskiwanie swego stanowiska dla osobistych celów. Wierny w przyjaźni, skłonny był nawet do podporządkowania bujnej swej indywidualności i niespożytego, wulkanicznego temperamentu, gdy widział, że sprawa jest dobra i godnych ma przedstawicieli. Tępił wokoło siebie wszelkiego rodzaju pozę i blagę, karjerowiczostwo i geszefciarstwo.

Cudowna wprost pamięć śp. Józefa Jaegermana była żywą kroniką czasów przeszłych. I nietylko tem: była zwierciadłem czystem, w którem odbijała się teraźniejszość. Ten starzec ani przez sekundę swego życia nie był starym. Zawsze był młodzieńcem w temperamencie swoim, idealiźmie, zapale, młodzieńcem, jakich mało dziś widzimy. Takim na zawsze pozostanie w naszej pamięci,

Lwowowi ubyła wielka, charakterystyczna, — pożyteczna indywidualność.

W. J.

*

Pogrzeb śp. Jaegermana na cmentarz Łyczakowski odbył się przy licznym udziale członków rodziny, dawnych przyjaciół politycznych, przedstawicieli świata politycznego i dziennikarskiego, oraz znajomych.

TELEGRAMY GAZETY LWOWSKIEJ

Depesze z nocy.

NOWE ROZPORZĄDZENIA.

Warszawa, 30 grudnia. (PAT). W Nrze 117 „Dziennika Ustaw Rz. P." z 30 grudnia 1927 ogłoszone zostało rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z 28 grudnia b. r., przedłużające na czas do 31 grudnia 1928 prawo zwłoki, przewidzianej w paragr. 5 pkt. 4 rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z 14 maja 1924 o przerachowaniu zobowiązań prywatno-prawnych odnośnie do spłat pretensji zabezpieczonych hipotecznie na nieruchomościach, w których główny dochód pochodzi z komornego, określonego obecnie na podstawie ustawy o ochronie lokatorów. Rozporządzenie wchodzi w życie 1 stycznia 1928.

Warszawa, 30 grudnia. (PAT). W Nrze 117 „Dz. Ustaw Rz. P." z 30 grudnia 1927 ogłoszone zostało rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z 23 grudnia 1927 o granicach Państwa. Rozporządzenie wchodzi w życie po upływie trzech miesięcy od dnia ogłoszenia.

POLSKA A GDAŃSK.

Gdańsk, 30 grudnia. (PAT). Dnia 6 lutego 1928 odbędzie się przed międzynarodowym trybunałem sprawiedliwości w Hadze rozprawa celem rozstrzygnięcia kwestji, czy sądy gdańskie są właściwe dla rozpoznawania sporów wynikających pomiędzy kolejarzami gdańskimi a polskim zarządem kolejowym. Rozprawie tej przewodniczyć będzie prof. Anzilotti. We wspomnianej wyżej sprawie chodzi o uzurpowanie przez wolne miasto Gdańsk prawa, by kolejarze gdańscy, pełniący służbę w polskiej administracji kolejowej, mogli wnosić przed sądy gdańskie skargi przeciw polskiemu zarządowi kolejowemu. Trybunał w Hadze ma orzec: 1) czy kolejarze przyjęci przez polski zarząd kolejowy ze służby gdańskiej, mają prawo wnoszenia przed sąd gdański skarg wynikających na tle pretensji pieniężnych, 2) czy sądy gdańskie są kompetentne do tego rodzaju procesów, 3) czy polski zarząd kolejowy obowiązany jest uznać i wykonać wyroki wydane w tych sprawach przez sądy gdańskie.

Gdańsk, 30 grudnia. (PAT). Organ centrum gdańskiego „Danziger Landeszeitung" zamieszcza artykuł, w którym omawiając ciężkie położenie gdańskiego handlu zbożowego, zwraca się z gorącym apelem do Polski, by wobec uciążliwej konkurencji ze strony sąsiednich portów niemieckich, wzięła Gdańsk w obronę i pospieszyła mu z pomocą.

POŻYCZKA AUSTRJACKA.

Waszyngton, 30 grudnia. (PAT). Rozważane jest tu od pewnego czasu zamierzenie Austrji wypuszczenia pożyczki odbudowy w kwocie 100 miljonów dolarów. Do układu w sprawie warunków pożyczki dotychczas nie doszło. Główną trudność stanowi kwestja pierwszeństwa projektowanej pożyczki przed pożyczką w sumie 24 miljonów dolarów, zaciągniętą wkrótce po zakończeniu wojny, której termin spłacenia został sprolongowany przez sekretarza stanu Stanów Zjednoczonych do r. 1943. Dalszą trudność stanowi sprawa wpłat, jakich dokonać ma Austrja z tytułu wynagrodzenia szkód wojennych w nieustalonej jeszcze wysokości.

Wiedeń, 30 grudnia. (PAT). Według wiadomości otrzymanych z Nowego Jorku, na Wall Street rozeszła się pogłoska, iż departament stanu odmówił udzielenia zgody na wyłożenie nowej pożyczki austrjackiej aż do czasu uregulowania pożyczek udzielonych przez Stany Zjednoczone Austrji po wojnie na ogólną sumę 24,660.798 dol.

Wiedeń, 31 grudnia. (AW). Prasa zaprzecza w depeszy z Londynu jakoby rząd amerykański sprzeciwił się udzieleniu Austrji pożyczki przez banki ameryk. Rząd St. Zjednoczonych zgadza się, by Ameryka objęła w pożyczce austrjackiej transzę 60 milj. dol. Obecnie idzie tylko o przeprowadzenie rokowań co do odroczenia prawa zastawu jakiego nabywa Ameryka z powodu kredytów reliefowych.

SPRAWY SOWIECKIE.

Moskwa, 30 grudnia. (PAT). Dzienniki rozpisują się o walce, jaką komuniści rosyjscy są zmuszeni staczać z szowinizmem przejawiającym się we własnych szeregach komunistycznych na terenach niektórych republik, wchodzących w skład Związku sowieckiego. Pozatem prasa wskazuje na opiekę, jaką znajdują mniejszości narodowe u władz centralnych wobec zakusów nacjonalistycznych ze strony pewnych czynników w republikach lokalnych. Jak pisze „Prawda", najbardziej zacofane plemiona wkraczają na wielką drogę wiodącą ku wyzwoleniu.

Moskwa, 30 grudnia. (PAT). Na ostatniem posiedzeniu akademji komunistycznej zastępca komisarza sprawiedliwości Krylenko wystąpił z odczytem o reformie procedury karnej w Rosji. Z referatu i przebiegu dyskusji wynika, że projektowane reformy mają na celu generalne oczyszczenie adwokatury sowieckiej z t. zw. elementów burżuazyjnych. Ściślej mówiąc, chodzi o wyeliminowanie tych zasłużonych skądinąd obrońców w sprawach politycznych, którzy swoją wiedzę prawniczą wnosili do obecnie obowiązującej procedury karnej i materjalnego prawa karnego.

St. Moritz, 30 grudnia. (PAT) Przybyła tu belgijska para królewska ze świtą.

Londyn, 30 grudnia. (PAT) Ministerstwo lotnictwa zamówiło w warsztatach lotniczych w Havilland Company 22 osobowych samolotów. Aeroplany tego typu będą mogły rozwinąć szybkość około 160 km. na godzinę i utrzymywać będą komunikację między lotniskami a ośrodkami wojskowemi w kraju, służąc wyłącznie celom powietrznej obrony kraju.

Paryż, 30 grudnia. (PAT) Jak podaje prasa wieczorna, Poincaré zapytywany po zakończeniu posiedzenia Rady ministrów w sprawie informacji, pochodzących ze źródeł angielskich, jakoby miał zamiar przed 10 stycznia 1928 podjąć zarządzenia w celu przywrócenie systemu, opartego na parytecie złota, oświadczył, że informacje te są zwyczajnym wymysłem.

Madryt, 30 grudnia. (PAT) Rząd przyjął zaproszenie, skierowane przez międzynarodową konferencję parlamentarną do Zgromadzenia narodowego, o wzięcie udziału w 14-tej sesji plenarnej konferencji, która to sesja odbędzie się w Paryżu w czerwcu 1928.

Ryga, 30 grudnia. (PAT. Leader frakcji niemieckiej w Sejmie, Schieman, odbył wczoraj konferencję z przedstawicielami poszczególnych partji, z wyjątkiem socjalistycznej, w sprawie możliwości utworzenia rządu. Jak zaznaczają dzienniki, konferencje te mają na celu przeprowadzenie nowej próby stworzenia koalicji, bez udziału socjalistów. W razie dojścia do porozumienia, przewodnictwo rządu objąłby poseł Juraszewski, w razie zaś nieosiągnięcia porozumienia, należy się spodziewać wznowienia rokowań, któreby miały na celu utworzenie nowego rządu lewicowego.

Hong Kong, 30 grudnia. (PAT) Przybył tu konsul generalny Sowietów w Kantonie, Pochwaliński. Oświadczył on, że podczas ostatnich rozruchów antykomunistycznych w Kantonie, znęcano się nad nim oraz nad jego żoną i dzieckiem; wszyscy zaś pracownicy rosyjskiego konsulatu oraz służba chińska, zostali straceni pod zarzutem uczestniczenia w rewolucji antykomunistycznej, jaka nastąpiła z początkiem grudnia.

Belize, 30 grudnia. (Angielski Honduras). (PAT) Przyleciał tu z Guatemali lotnik, pułk. Lindbergh.

Depesze przedpołudniowe.

RUCH PRZEDWYBORCZY.

Warszawa, 31 grudnia. (AW). Rokowania między stronnictwami ChD. i „Piastem" w sprawie stworzenia bloku centrowego są na ukończeniu. W ciągu dnia wczorajszego ustalono wspólną listę kandydatów w szeregu okręgów.

Warszawa, 31 grudnia. (AW). Pomiędzy żydowskiemi ugrupowaniami „Bund" i organizacją poalej-sjonistyczną wszczęto rokowania w sprawie stworzenia wspólnego bloku wyborczego. Należy zaznaczyć, że stronnictwa te zwalczały się dotąd bardzo gwałtownie.

Warszawa, 31 grudnia. (AW). Wczoraj wznowione zostały rokowania ZLN. z przedstawicielami ChD. (prawicy) i ChN. w sprawie stworzenia wspólnego bloku wyborczego. Przedstawiciele „Piasta" nie angażują się w tych rokowaniach mających zresztą charakter nieoficjalny.

Moskwa, 31 grudnia. (AW). Głośny przywódca opozycyjny Kamieniew usunięty został ostatecznie ze stanowiska przedstawiciela Rosji sow. w Rzymie. Na jego miejsce mianowany został dotychczasowy komisarz ludowy oświaty Łunaczarski.

Z ostatniej chwili.

WYWIAD Z P. WOJEWODĄ LWOWSKIM.

Warszawa, 31 grudnia. (Tel. wł.). W dzisiejszej „Epoce" ukazał się wywiad z p. Wojewodą lwowskim Piotrem Dunin-Borkowskim o rozbiciu jednolitego frontu polskiego wyborczego we Lwowie. Pan Wojewoda nakreślił historję powstania wspólnego Komitetu wyborczego polskiego, a następnie oświadczył: „Między innymi do komitetu zgłosiła akces narodowa demokracja, atoli na zebraniu w dniu 28 grudnia reprezentant narodowej demokracji niespodzianie odczytał cały szereg tez, od których uzależniał udział w bloku. Wniosków tych, stawianych w tym celu, aby rozbić solidarny front państwowości polskiej na Kresach, nie poddałem pod głosowanie. Reprezentant Ch. D. pozostał w bloku, który stanie do wyborów bez udziału narodowej demokracji. W razie dojścia do skutku bloku takiego, cyfra mandatów polskich sięgnie 20-tu. Narodowa Demokracja na linji, od Sanu do Zbrucza uzyska najwyżej jeden mandat. Na zapytanie czy prawdą jest, że p. Wojewoda w swym planie wyborczym okręg wiejski lwowski i okręg przemyski odda do dyspozycji Stronnictwu chłopskiemu odpowiedział: „To doniesienie pism prawicowych jest fałszywe. O poparciu kandydatury p. Bryla lub wyłączeniu na jego rzecz pewnych okręgów nie było mowy". Wreszcie zapytano, czy jest rzeczą możliwą, aby do bloku kresowego przyłączyły się mniejszości narodowe, stojące na stanowisku państwowości polskiej, p. Wojewoda zaś odpowiedział: „Oczywiście był-